Egzemplarz Obowiązkowy WBP w Kielcach 06 653/88

Zimowa wycieczka. Fot. S. GODZIC

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn Słowo Ludu

PL ISSN 0137-9275
Nr indeksu 35040

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kielce–Radom 23. XI. 1988 r. Nr 1527 (12901) Nakład 209.994 Cena 30 zł

■ Premier M. F. Rakowski w Wiedniu
■ Rozmowy z kanclerzem Austrii

Niebanalna wizyta

DO Wiednia przybył przewodniczący Rady Ministrów PRL MIECZYSŁAW F. RAKOWSKI, rozpoczynając trzydniową oficjalną wizytę w Austrii. Specjalny samolot z Warszawy wylądował na wiedeńskim lotnisku Schwechat punktualnie o godzinie 10. Premiera Rakowskiego powitał kanclerz związkowy FRANZ VRANITZKY i minister komunikacji i przemysłu upaństwowionego RUDOLF STREICHER. Po odegraniu hymnów państwowych Polski i Austrii, szef rządu polskiego przyjął raport dowódcy kompanii honorowej.

Z lotniska M. F. Rakowski wraz z towarzyszącymi mu osobami udał się do rezydencji, aby przeprowadzić rozmowę w cztery oczy z kanclerzem F. Vranitzkim w siedzibie szefa rządu austriackiego. O godzinie 11. w siedzibie urzędu kanclerza związkowego przy Ballhausplatz w Wiedniu rozpoczęły się rozmowy Franza Vranitzkiego z Mieczysławem F. Rakowskim. Szefowie rządów Polski i Austrii rozmawiali przez chwilę w obecności kilkudziesięciu kamerzystów telewizyjnych i fotografów. Następnie rozpoczęli rozmowę w cztery oczy. Trwała ona blisko godzinę.

Po jej zakończeniu premier i kanclerz złożyli krótkie oświadczenia dla prasy, w których wyrazili zadowolenie ze spotkania. Jeszcze nie informowałem o tym kanclerza, ale chcę powiedzieć, że znane mi są badania opinii publicznej wskazujące na znaczną sym-

(dokończenie na stronie 2)

Kierownictwo PZPR na Pomorzu

Słupskie tempo!

Czwartek był drugim dniem wizyty w woj. słupskim członków kierownictwa partii. I sekretarz KC PZPR WOJCIECH JARUZELSKI przebywał m.in. na terenie budowy Szpitala Wojewódzkiego w Słupsku, spotykając się ze Społecznym Komitetem Budowy tej placówki. Wojciech Jaruzelski rozmawiał następnie z pracownikami Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Słupsku, a nowatorskie działania interesowały też I sekretarza KC PZPR podczas jego wizyty w Komunalnym Przedsiębiorstwie Naprawy Autobusów.

Kilkugodzinna wizytacja Wojciecha Jaruzelskiego w zakładach pracy i instytucjach Słupska i okolic obfitowała w dziesiątki bezpośrednich rozmów, wymianę opinii na temat dróg wiodących do skutecznego rozwiązywania problemów społecznych i gospodarczych.

Na placu budowy Szpitala Wojewódzkiego I sekretarz KC PZPR zapoznał się z postępem robót, długo rozmawiał z budowniczymi i członkami Społecznego Komitetu Budowy tej wielofunkcyjnej i nowoczesnej placówki. Co ważne budowa szpitala nie hamuje rozwoju budownictwa medycznego w całym województwie; powstają nowe domy opieki społecznej, wiejskie ośrodki zdrowia, przychodnie.

I sekretarz KC PZPR wraz z Andrzejem Wasilewskim, Bogusławem Kołodziejczakiem i Januszem Patorskim przebywał następnie w Przedsiębiorstwie Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego. Z zainteresowaniem oglądał dzieło słupskich techników i naukowców z Politechniki Krakowskiej — kocioł z palenisiem fluidal-

(dokończenie na stronie 2)

Węgry

M. Nemeth szefem rządu

Z udziałem Karoly Grosza oraz innych przywódców partyjnych i państwowych w Budapeszcie rozpoczęła się w czwartek sesja Zgromadzenia Narodowego Węgier. Rozpatrzono sprawy organizacyjne.

Karoly Grosz zwolniony został na własną prośbę z funkcji premiera Węgier. Na szefa rządu wybrano członka Biura Politycznego, sekretarza KC WSPR, Milosa Nemetha, a na ministra stanu — członka Biura Politycznego KC WSPR Rezsoe Nyersa.

Nemeth jest najmłodszym premierem w historii Węgier.

Przysłowie na dziś

Rządzić wielkim państwem trzeba równie ostrożnie, jak smażyć małe rybki.

We wsi Somosierra — 90 kilometrów od Madrytu — nie ma wąwozu! Jest łagodna przełęcz, tyle że mieszczą się w niej, obok siebie, ledwie 4 konie. Na więc jednak prawda, że trudny to był atak. „Tam nie było nic malowniczego, tam były jatki, masakra była, rozumiesz?!" On bardzo się podniecił, ja zaś jego emocji tak uległem, że nie mam pewności, czym akuratnie wpisał w notes to, co on mi nahalasował. Poczytacie, sprawdzicie...

O Januszu Roszce, księciu polskiego reportażu i tropicielu zakamarków polskiej historii, pisze Ryszard Smołewski.

Grudniowe „Przemiany"

Z księciem polskiego reportażu

Gdzieś W grudniowym numerze miesięcznika „Przemiany", który już w przyszłym tygodniu ukaże się w kioskach.

Dekada Książki Społeczno-Politycznej

Tematy konwersacji salonowej

Książka społeczno-polityczna to także taka, która dotyczy współczesnej kultury światowej i polskiej — spraw literatury, teatru, radia, telewizji, krytyki, filozofii kultury. Zbliżają się święta i karnawał, będziemy się odwiedzać i rozmawiać przy stole, może ktoś zechce wówczas zadziwić innych, zaskoczyć, zwrócić na siebie uwagę jakąś przewrotną i złośliwą myślą, czymś zwyczajnym, ale niezwyczajnie ujętym i opowiedzianym.

Na przykład tym, że Norwida nadal nikt u nas nie lubi i dlaczego, że telewizja rozszerza horyzonty, to prawda, ale też uczy konformizmu, że życzenia noworoczne są przeważnie deklaracją bezradności, że powstanie warszawskie w miarę, jak się oddala, ujawnia niespodziewane aspekty, że historia literatury daje się — starowina — uwodzić przez niezręczną i topornią, ale młodą socjologię, że artyk można wyzyskać dla propagandy nowoczesności i przeciw tradycji, że trudno tłumaczyć z włoskiego, że trudno tłumaczyć się z własnego życia, że ...wiele jest tematów konwersacji salonowej. Trzeba tylko umieć prowadzić ją z wdziękiem i mieć ku temu intelektualne zaplecze. O tym wszystkim możemy przeczytać w najnowszej książce profesora Jerzego Adamskiego, którego komentarzy o sprawach teatru i kultury słuchamy w telewizji zawsze z zainteresowaniem i przyjemnością. Uroczy prezent gwiazdkowy.

Jerzy Adamski, „Szkice wytworne czyli tematy konwersacji salonowej", Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988, cena 300 zł, s. 122.

BEM

Historia chodzi z nosem przy ziemi, aby wyczuć i zrozumieć swój czas. Ten, w którym tyle wartości i świętości, tyle prawd, pod którymi podpisaliśmy się w młodości stacza się w czeluści nieistnienia. Nie mamy poczucia pewności swoich racji i racji innych. Niekiedy nasze rozterki przypominają sytuację małżeństwa z angielskiej anegdoty, w której mąż mówi do żony: „wiesz, świat zwariował, nie wierzę już nikomu oprócz ciebie i siebie, ale czasem to i co do ciebie mam poważne wątpliwości".

Przymierze z przyszłością

JÓZEF WINIARSKI

Niekiedy żyje się w chaosie wartości, zwłaszcza tym, którzy co i rusz wychylają się poza schematy dnia codziennego, te — „od siódmej do trzeciej", „między jednym a drugim obrządkiem inwentarza". Niełatwo jest tym, którzy dostrzegają swoją szansę w torowaniu dróg ku przyszłości, w zawieraniu tak pisał poeta: „przymierza z jutrem". W takich czasach, kiedy starych idei „żaden cud nie wróci do istnienia", kiedy nowe horyzonty nie jawią się dość wyraźnie, powracamy zazwyczaj do historii. Pisał o tym m.in. Marks twierdząc, że gdy ludzie usiłują „stworzyć coś, czego jeszcze nie było, przywołują trwożliwie za pomoc duchy przeszłości, przyjmują od nich imiona, hasła bojowe i szaty, ażeby w tym uświęconym od wieków przebraniu i w tym zapożyczonym języku odegrać nowy akt historii".

Taka właśnie gra toczy się na scenie polskiego teatru narodowego. W zależności od aktu dramatu przywołujemy stanie z odpowiedniej epoki. Zbliżająca się 40 rocznica połączenia PPR i PPS w jedną partię ma również swoich bardów, jak i tragiplewców o hamletowskich skłonnościach, to to nad „być" PZPR po rejtanowsku rozdzierają szaty. Myślę, że w tej sytuacji i ja mam prawo sformułować kilka dyskusyjnych tez. Na wstępie przywołajmy ważną i znaną refleksję, że na tra-

dycje każdego ruchu społecznego składają się wątki istniejące jako wartość, za którymi opowiadamy się, i wątki, które trwają wyłącznie jako przestroga czy uzasadniony powód wstydu. W tradycji trzeba umieć wybierać. A jak niełatwe są to wybory, niech świadczą spory o

elementarną wartość ruchu robotniczego — jego jedność. Póki co dziejopisarze tego ruchu są zgodni, że zbytnia wielotorowość przyniosła mu więcej szkody niż pożytku.

Nie ma już jednak takiej zgodności w odpowiedzi na pytanie czy kształt polityczny i organizacyjny nadany polskiemu ruchowi robotniczemu w 1948 roku na Kongresie Zjednoczeniowym od-

powiadał jednościowym tęsknotom kilku pokoleń polskiej lewicy? Zwłaszcza że obecne, silne orientacje na pluralizację życia społecznego, wzmacniane przez przekonanie, że zjednoczenie było produktem stalinizmu, rozbudzają nadmierną wyobraźnię niektórych ludzi nie pozbawionych zapewne ambicji politycznych, i kierują ich myśli ku postulatom o konieczności weryfikacji monopartyjnej konfiguracji sił socjalistycznych w naszym kraju. Otwarcie głoszone są poglądy, że konfiguracje tę stanowić powinna nie tylko PZPR, ale także PZPR.

Wszyscy, bez względu na różnice pokoleniowe, zdajemy sobie sprawę z tego, że nadciąga zmierzch scentralizowanego modelu socjalizmu. Wiemy też, że każdy komu leży na sercu humanistyczna efektywność tego ustroju i sprawność polityczna tej partii powinien opuścić świątynię dogmatów i bronić swojej nadrzędnej idei z którą się identyfikuje poprzez skuteczną reformę zdogmatyzowanego socjalizmu realnego. Równocześnie zdaję

(dokończenie na stronie 3)

Znad kwadratowego stołu

Nie ma na to żadnej rady: gospodarka musi być podporządkowana potrzebom społecznym, czyli pracować dla szeroko pojmowanej konsumpcji. To zaś wymaga zdecydowanej przebudowy jej struktury wytwórczej, pilnego wprowadzenia instrumentów i narzędzi ekonomicznych do sfery produkcji, obrotu i podziału dóbr. Innymi słowy — musi zaistnieć rynek ze wszystkimi swoimi prawami, które decydować będą o ladzie gospodarczym, o efektywności produkcji i pracy, o miejscu i całości interesów wytwórcy, pośrednika i konsumenta. Jak znaleźć się na drodze do takiego modelu?

Choć jest to pytanie banalne, bo stawiane już od wielu lat, o jasną odpowiedź wciąż niezwykle trudno. I chociaż może to kogoś zdenerwuje, znów zadaliśmy je naszym rozmówcom przy redakcyjnym stole. W dyskusji na temat „CO DALEJ I JAK DALEJ W GOSPODARCE" wzięli udział: KRZYSZTOF ORKISZ — wiceprzewodniczący WRN w Kielcach, sekretarze ekonomiczni KW PZPR w Kielcach i Radomiu — ZDZISŁAW KOWALSKI i WŁODZIMIERZ KOCIŃSKI (uczestniczył tylko w pierwszej części dyskusji) oraz dyrektor „Exbudu" WITOLD ZARASKA. Redakcję reprezentowali: WIESŁAW BARAŃSKI i EDWARD WRÓBEL.

WITOLD ZARASKA: — Zaprosiliście nas ponownie do dyskusji w bardzo nieodpowiednim momencie, gdyż dzisiaj zamiast konkretów, znamy jedynie hasła. Słyszy się zapowiedzi rządu, czekamy z niecierpliwością na ich wprowadzenie w życie.

RED.: — Pierwsze decyzje rządowe, ważne z punktu widzenia reform, już są. Niemniej chcielibyśmy dowiedzieć się, co dalej, zdaniem panów. Tak się składa, że w znacznej mierze właśnie od was zależy co będzie działać się dalej w gospodarce naszych województw.

WŁODZIMIERZ KOCIŃSKI: — Sporo w tym przeszły, inspirowanych — jak się mówi — przez KW w Radomiu.

W. KOCIŃSKI: — Niezupełnie, gdyż to KW był inspirowany przez członków partii, zaniepokojonych rozmachem tej inwestycji. Otóż przemysłowiec ten, właściciel dwu ferm kurzych, po zainwestowaniu w budowę fabryki kleju własnych 300 mln złotych, domagał się od BGŻ w Radomiu kredytu podobnej wysokości, podczas gdy bank ten w ogóle dysponuje 180 mln zł na cały rok.

RED.: — No to cóż to za polityka kredytowa? Ale rozumiemy, ten przykład z polityką również został obrócony przeciwko władzy politycznej.

W. KOCIŃSKI: — Oczywiście, zresztą trzeba dodać, że kredyt p. Grabek otrzymał po wyjaśnieniu wątpliwości ujawnionych przez kontrolę NIK, kontynuuje budowę fabryki.

W. ZARASKA: — A można wiedzieć, jakie były wyniki kontroli NIK?

W. KOCIŃSKI: — Inwestor naruszył aż 4 punkty ustawy o ochronie środowiska.

W. ZARASKA: — Inwestor? Czy to znaczy, że rozpoczął budowę bez zgody władz? Samowolnie i na dziko?

W. KOCIŃSKI: — Miał taką zgodę, ale nie była ona jakby tu powiedzieć, w pełni legalna. Urzędnicy w gminie nie bardzo się na tym znali.

W. ZARASKA: — Zatem urzędnicy się pomylili, a odpowiada obywatel. Proszę panów, dotknęliśmy tu dość zacofanego mechanizmu, czyli prawa gospodarczego, choć nie tylko gospodarczego. Jeszcze raz wrócę do tego przykładu: ten pan chciał budować fabrykę produkującą antyimportowy towar, zwrócił się do władz o zgodę na budowę, wskazał lokalizację, uzyskał tę zgodę, zainwestował i okazało się, że zostało naruszone prawo. Przecież kompetentni, biegli w prawie urzędnicy, mogli od razu powiedzieć „nie". Takie działania wywracają przedsiębior-

(ciąg dalszy na stronie 4)

Pomóc samemu sobie

ady, ale zacznę od stwierdzenia, że minione lata nie poszły na marne — wiemy już na pewno co krępowało gospodarkę. Otóż z pewnością tzw. regulacje prawne. Jeżeli przepisy regulujące działalność gospodarczą staną się bardziej spójne i racjonalne to wytwarzanie dóbr oraz obrót nimi nabiorą rozpędu.

RED.: — A propos rozpędu: oglądaliśmy w telewizji interesującą rozmowę Daniela Passenta z prywatnym przedsiębiorcą z Grójca, który buduje tam fabrykę kleju, a import tego towaru kosztuje kraj rocznie około 3—4 mln dolarów. Przyszły wytwórca napotyka na duże przeszkody ze strony organów kontrol-

Jutro w „Słowie"

● „Profesor Władysław Baka, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, przyjechał do Radomia, a ściślej – do Zakładów Maszyn do Szycia ZM „Waltera" na Gołąbiowie punktualnie, jak zapowiedział, o godz. 10.45.

– Liczy się czas – oznajmił przy powitaniu. – Wizyty robocze nie powinny zakłócić normalnego rytmu zakładu. Jakie macie dla mnie proporzycje?..." Jest to fragment interesującej relacji ze spotkania prof. Baki w Radomiu. Tytuł publikacji: „Pozyskać od zaraz".

● Polecamy dwa następne tytuły: „Centy za myślenie" i „Polacy w mieście lwa".

● Przypominamy, że w numerze sobotnio-niedzielnym znajdą się stałe pozycje felietonowe, agencja „Tass-Tass", dużo informacji oraz sport. Cena numeru „Słowa" – piętnaście złotych.

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

NASZ serwis

Z regionu

■ Z okazji trwających Dni Honorowego Krwiodawstwa i 30-lecia ruchu honorowego krwiodawstwa w Polsce odbyło się wczoraj spotkanie członków Sekretariatu KW PZPR w Kielcach z przedstawicielami 25-tysięcznej rzeszy honorowych dawców krwi z województwa kieleckiego. Zebranie, a także przedstawiciele ZW PCK z **Marianem Partyką**, mówili o sytuacji ruchu, o jego sukcesach — problemach, m.in. zmniejszającej się liczbie ludzi młodych zainteresowanych latami potrzebną chorym działalnością. Przedstawiciele władz podziękowali zebranym za uczestnictwo w ruchu i zaangażowanie w niesieniu pomocy innym.

W spotkaniu wzięli także udział: **Ryszard Zbróg** — wicewojewoda WRN, **Włodzimierz Pasternak** — wojewoda kielecki, **Marian Obara** — prezes WK ZSL i **Eugeniusz Kot** — przewodniczący WK SD.

(le)

■ Informacja o realizacji wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego za 10 miesięcy roku była przedmiotem obrad Prezydium WK Stronnictwa Demokratycznego w Kielcach. Wiele miejsca w dyskusji poświęcono sprawom decentralizacji uprawnień oraz nowej roli rad narodowych szczebla gminnego w kierowaniu jednostkami gospodarczymi w terenie. Podkreślono potrzebę aktywizacji gospodarczej zwłaszcza małych i średnich miast oraz gmin, która w konsekwencji przyczyni się do poprawy kondycji finansowej rad narodowych i umożliwi bardziej harmonijny rozwój sfery komunalnej i obszarowo-zdroowotnej. Prezydium WK SD z zaniepokojeniem odnotosi się do informacji o sytuacji w budownictwie mieszkaniowym, zwłaszcza spółdzielczym. Podkreślono celowość udziału rzemiosła budowlanego w remontach mieszkań oraz w robotach wykończeniowych w nowym budownictwie.

(WE)

■ 24 bm. w Kielcach przebywał **Witold Sielanko**, prezes Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy w Warszawie. Podczas spotkania z wojewodą **Włodzimierzem Pasternakiem** wymieniono poglądy na temat dalszego rozwoju spółdzielczości pracy na terenie województwa. Omówiono też formy działania zmierzające do zwiększenia roli jednostki spółdzielcze produkcji rynkowej i usług.

■ Rozstrzygnięty został konkurs na wspomnienia zorganizowany przez Zarząd Wojewódzki ZMW i Komisję Historyczną z okazji 60-lecia ZMW „Wici". Konkurs zadedykowano do byłych działaczy ruchu młodzieżowego na wsi.

Jury, któremu przewodniczył doc. dr hab. **Stefan Iwaniak**, nie przyznało pierwszej nagrody. Dwie równorzędne II nagrody przyznano **Leonowi Bochni** i **Zofii Sikłarzyk** z Kielc. Laureatem specjalnej nagrody, ufundowanej przez WK ZSL w Kielcach, został **Jan Kogdała** z Kielc.

Jury wyznaczyło także cztery równorzędne wyróżnienia. Otrzymali je: **Sylwester Jedynak** z Końskich, **Zygmunt Janików** z Radomia, **Wacław Sajnóg** z Kielc i **Franciszek Sosin** z Buska.

Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymają namiastkowe dyplomy. **Nagrody, wyróżnienia i dyplomy zostaną wręczone 3 grudnia br. podczas spotkania byłych działaczy ruchu młodzieżowego na wsi, przyrzeczwyznaczonego przez ZW ZMW w Kielcach w ramach obchodów 60-lecia „Wici".**

(cug)

■ W posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obrony, który pod przewodnictwem wojewody — **Włodzimierza Pasternaka** obradował wczoraj w Kielcach, uczestniczyli również prorektor Politechniki Świętokrzyskiej — prof. dr hab. **Zbigniew Kowal** oraz kurator oświaty i wychowania — **Jan Farsa**. Omówiono formy i wyniki działań podejmowanych w procesie patriotyczno-obronnego wychowania młodzieży Kielecczyzny, a także sytuację społeczno-polityczną w obu kieleckich szkołach wyższych. Zwrócono uwagę na konieczność zintensyfikowania i uroczystszenia oddziaływania wychowawczego w dziedzinie patriotyczno-obronnej zarówno w trakcie lekcji zajęć, jak i poza nimi.

Podkreślono — że do prowadzonych działań częściej niż dotąd winny włączać się organizacje społeczne. Członkowie WKO ocenili też obecną sytuację społeczno-polityczną na Kielecczyźnie.

(Cez)

Powtórz sąsiadowi

Wiek mężczyzny poznaje się po kroju spodni.

R. SZUMAN

Niebanalna wizyta

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

patię społeczeństwa polskiego do Austrii — powiedział Mieczysław F. Rakowski.

Po południu szef polskiego rządu złożył wizytę w parlamencie Austrii, po czym kontynuowano rozmowy w Urzędzie Kanclerskim.

O godzinie 15 podpisano w obecności kanclerza Franza Vranitzkiego i premiera M.F. Rakowskiego dwa istotne austriacko-polskie porozumienia — o współpracy w dziedzinie ochrony środowiska oraz o wzajemnej ochronie inwestycji.

Podpisy pod porozumieniem o ochronie środowiska złożyli minister rozwoju **Mieczysław Wilczek** i minister ds. rodziny i ochrony środowiska **Marlies Fleming**. Minister Wilczek i wicekanclerz, minister spraw zagranicznych **Alois Mock** podpisali porozumienie o wzajemnej ochronie inwestycji. Po ceremonii składania podpisów rozpoczęły się rozmowy oficjalne pod przewodnictwem szefów obu rządów.

W austriackiej prasie

Czwartkowa prasa austriacka poświęca wiele miejsca rozpoczętej właśnie trzydniowej oficjalnej wizycie premiera Mieczysława Rakowskiego w Wiedniu i jego rozmowom z kanclerzem związkowym Franzem Vranitzkim, wicekanclerzem, ministrem spraw zagranicznych Aloisem Mockiem, przewodniczącym Austriackiej Izby Przemysłowo-Handlowej Rudolfem Salingerem oraz innymi przedstawicielami austriackiego życia politycznego i gospodarczego. Wiele dzienników podkreśla wyrażoną przez Rakowskiego nadzieję, że nie będzie to „banalną wizytą".

„Neue Arbeiter Zeitung" zamieszcza na pierwszej stronie zdjęcie Mieczysława Rakowskiego podkreślając, że „Warszawa przypisuje szczególne znaczenie stosunkom z Wiedniem", „Wiener Zeitung" przytacza na pierwszej stronie oceny perspektyw reform politycznych w Polsce, zawarte w nadanym w środę wieczorem przez Telewizję Austriacką wywiadzie z premierem, w którym M. Rakowski podkreślił, iż kierownictwo polskie dąży do pluralizmu politycznego w kraju.

Tematyką rozmów austriacko-polskich zajmuje się również „Kleine Zeitung" podkreślając, że premier Rakowski zamierza zaprezentować w Wiedniu polską politykę reform. „Rakowski — pisze gazeta — wzniósł się w swej dotychczasowej polityce reform gospodarczych ponad wiele dogmatów socjalizmu". Jako przykład dziennik wymienia mianowanie na stanowisko ministra przemysłu „prywatnego przedsiębiorcy-milionera" Mieczysława Wilczka.

„Kleine Zeitung" ocenia, że główny punkt ciężkości rozmów, jakie Rakowski przeprowadzi podczas swej wizyty w Austrii będzie spoczywał na problematyce gospodarczej. „W końcu chodzi o wzbudzenie zainteresowania inwestowaniem w Polsce" — pisze gazeta, zaznaczając, że przygotowywana ustawa o działalności gospodarczej „praktycznie nie będzie stwarzać żadnych ograniczeń dla prywatnych przedsiębiorstw" i stworzy jednakowe warunki dla wszystkich sektorów gospodarki. „Kierownictwo polskie pragnie przy pomocy wspólnych przedsięwzięć z zagranicą — zwłaszcza z Austrią — przyciągnąć do kraju kapitał zagraniczny".

„Kurier" z kolei pisze, że swą wizytą w Austrii Rakowski „kontynuuje intensywne kontakty między Warszawą i Wiedniem". Gazeta przewiduje, że głównymi tematami rozmów polskiego premiera będą problemy polityczne i gospodarcze. Podobnego zdania jest dziennik „Der Standard", dodając jako tematy rozmów Rakowski—Vranitzky—Mock stosunki Wschód—Zachód oraz stan obrad wiedeńskiego spotkania KBWE.

Przed III Zgromadzeniem OPZZ

Kompetentnie, czyli rozumnie

Z programu OPZZ wynika jednoznacznie co związki zawodowe powinny w zakładach pracy robić. Ustawy o samorządzie przedsiębiorstwie państwowym, związkach zagęściły jednak tak bardzo pole działania, że nie wiadomo co w czyich kompetencjach leży. W rezultacie wdajemy się w zbyteczne spory proceduralne, szukamy optymalnych rozwiązań, wypracowujemy nowe formy i metody. Tylko nie mamy czasu na konkrety: na działanie w interesie robotników, na skuteczne interwencje gdy naruszane jest prawo pracy, na obronę ludzi przed nadużyciami ze strony administracji. Tyle zazy już o tym mówiliśmy, ale mało i zbyt powoli się zmienia. Nie ma do tej pory np. uregulowań prawnych, przywracających organizacjom związkowym uprawnienia ogólniające i kompetencje stanowiące. Nie powinno być tak jak działaj: chodzimy od ściany do ściany, proponujemy radykalne rozwiązania, a cały system społeczny jak był rozregulowany — tak jest. Związki z konieczności zajmują się ceblą, budową domków, produkcją, prawem pracy, płacami, ekonomią. Moim zdaniem konieczna jest więc nowelizacja ustawy związkowej. Określenie jednoznacznie kompetencji, uprawnień i zasad współpracy.

Związki zawodowe coraz mocniej optują za pełną realizacją zasady — godziwe życie i płace zapewniające ludziom normalne warunki bytowania. Tu chodzi o to, żeby przez osiem godzin dniówki człowiek mógł zarobić tyle pieniędzy, żeby utrzymał rodzinę. Nie wolno nam się godzić na pracę na wydłużonych zmianach, na przekroczenie normatywów, na niewiecnotę pogoni za złotówką w czasie, który ustawowo jest wolny od pracy. Z tym wiąże się też konieczność zapewnienia każdej rodzinie mieszkania. A kolejny problem to ochrona środowiska. Nie możemy pokoleniom, które po nas przyjdą zostawić zatrutą rzekę, zadymionego powietrza i „spalonej ziemi".

Mankamentem, utrudniającym pracę związkową w fabrykach jest brak więzi ekonomicznej szeregowych działaczy. Nam są potrzebne szkolenia: prawne, polityczne, z zakresu zarządzania. Ludzie trzeba wyposażyć w wiedzę umożliwiającą im dokładne rozeznanie się w sytuacji gospodarczej. Za często robotnicy, angażujący się w pracę związkową, nie wiedzą w jakim obszarze powinni się poruszać, jakie mają prawa i obowiązki.

Organizacja zakładowa będzie silna, gdy otrzymą kompetencje a w zarządzie zasiądą ludzie z kwalifikacjami do pracy związkowej. Świadomi odpowiedzialności, odważni w działaniu i konsekwentnie wypominający się o respektowanie uchwalonych dokumentów.

HENRYK ROSZEWSKI
FLT „Iskra"
w Kielcach

Słupskie tempo!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nym. Zaletą urządzenia jest możliwość wykorzystania paliw odpadowych, niewielka szkodliwość dla środowiska naturalnego oraz wysoka sprawność procesu spalania. W pierwszej fazie planuje się produkcję 100 takich kotłów, z myślą także o ogrzewaniu gospodarstw rolnych.

Ważnym momentem pobytu W. Jaruzelskiego w Słupsku było jego spotkanie z rzemieślnikami, członkami komisji inicjatyw gospodarczych i rzemiosła KW PZPR. I sekretarz KC PZPR podkreślił trwałość polityki państwa związanej z umacnianiem i rozwijaniem rzemiosła, które służy zaspokajaniu potrzeb społecznych. Zdrowa rzemieślnicza konkurencja — powiedział — może i powinna przynosić korzyści zarówno dla państwa jak i dla społeczeństwa.

Prawie godzinę trwała dyskusja na spotkaniu W. Jaruzelskiego ze słupskimi budowlanymi. Prezentowano słupski eksperyment budowlany, przedstawiając jego efekty, a jednocześnie akcentując niemałe możliwości upowszechnienia podobnych rozwiązań w skali całego kraju.

Wiele komplementów posypało się pod adresem budowlanych z przedsiębiorstwa połonijno-zagranicznego USP Internacional, którzy wznieśli wielofunkcyjny obiekt mieszczący m.in. Wojewódzką Przychodnię Matki i Dziecka, Przychodnię Rehabilitacyjną, Aptekę Szpitalną, Pracownię Płynów Infuzyjnych oraz Ośrodek Doskonalenia Kadr Medycznych. W. Jaruzelski rozmawiał z personelem placówki, pacjentami, interesował się zwłaszcza organizacją pracy. W tej przychodni pacjenci nie muszą czekać w kolejce...

I sekretarz KC PZPR rozmawiał także na ulicach miasta z mieszkańcami.

Zapytany przez dziennikarzy o ocenę tej normalności, jaka panuje w Słupsku, stwierdził m.in., iż nie ulega wątpliwości, że region słupski ma prawo szczycić się powszechnością ponadprzeciętnych rozwiązań. Sumują się tu zmiałość w działaniu i myślenie z rozmachem. Można, zachowując wszelkie proporcje historyczne mówić dziś o słupskim tempie, tak jak kiedyś mówiło się o warszawskim tempie.

Sprawy ochrony środowiska naturalnego dominowały w rozmowach **Kazimierza Barcikowskiego** i **Jana Głowczyka** podczas ich spotkań w FGR w Noskowie i Syewicach oraz w Spółdzielni Rybackiej „Łosoś" w Ustce i Fabryce Maszyn Rolniczych w Słupsku.

W rozmowach **Kazimierza Cypryniaka** z aktywem gminy Trzebielino i załogą Fabryki Rękawiczek i Odzieży Skórzanej w Miastku koncentrowano się na lokalnych inicjatywach organizacji partyjnych, „uspołecznianiu" działalności partii w jej podstawowych ogniwach.

Dolinę Łeby — kompleks łąk torfowych obejmujących ponad 18 tys. hektarów — odwiedzili **Władysław Baka** i **Stanisław Ciosek**. Zapoznali się m.in. z możliwościami rozwoju produkcji nawozów z torfu oraz zwiększenia upraw warzyw na tych terenach.

W czasie spotkań **Mariana Orzechowskiego, Zbigniewa Michalka** i **Janusza Kubasiewicza** z aktywem społeczno-politycznym gmin Damnica i Potęgowo dyskutowano o przemianach, jakie zaszły w ostatnich latach w słupskim rolnictwie i pracy partii w środowisku wiejskim.

Po południu w KW PZPR w Słupsku odbyła się pod przewodnictwem **Wojciecha Jaruzelskiego** narada członków centralnych władz partyjnych, I sekretarzy KW z całego kraju i kierowników wydziałów KC. Podczas narady wymieniono w trybie roboczym wnioski z przeprowadzonych tego dnia wizyt na terenie woj. słupskiego.

(PAP)

Awaria wodociągowa w Radomiu

Do poważnej awarii sieci wodociągowej doszło w ubiegłą środę w nocy w Radomiu. Rura zasilająca budynek przy ul. Struga 19 pękła w 4 miejscach na odcinku 6 metrów. Ekipa remontowa RSM pracowała przy usunięciu uszkodzenia do wczoraj do godz. 13. Jak nas poinformował kierownik SDM osiedla XV-lecia PRL **Józef Kaca** przyczyną awarii był wadliwy i nietrwały materiał, z którego wykonano instalacje. (wez)

Konferencja rzecznika MSZ

Od oświadczenia w sprawie oficjalnej wizyty w Austrii premiera Mieczysława F. Rakowskiego rozpoczął 24 bm. spotkanie z dziennikarzami polskimi i zagranicznymi, rzecznik MSZ **Stefan Staniszewski**.

Oczekujemy, że wizyta premiera Rakowskiego w Austrii umocni więzi między naszymi krajami, przyniesie wymierne korzyści dwustronne, a także służyć będzie interesom ogólnoeuropejskim.

Rzecznik odpowiadał też na wiele pytań, w tym dotyczących rozgraniczenia wód w Zatoce Pomorskiej.

Chciałbym odesłać w tej sprawie — powiedział — do wspólnego komunikatu, opublikowanego w prasie po kolejnych rozmowach ekspertów Polski i NRD 2 i 3 bm. w Warszawie. Zasada swobodnego dostępu portów Szczecin—Świnoujście do morza otwartego została ustalona. Pozostały do rozstrzygnięcia sprawy szczegółowe. Rozmowy będą kontynuowane. Następne spotkanie ekspertów odbędzie się w najbliższym czasie w Berlinie. Jesteśmy dobrej myśli, jeśli chodzi o jego rezultaty.

Rzecznik dodał też, że w naszych stosunkach z NRD są w tej sprawie trudności, być może nawet kolizje interesów. Chcemy jednak podkreślić, że nasze wzajemne stosunki są bardzo dobre, a istniejące różnice nie dotyczą interesów podstawowych.

S. Staniszewski odniósł się też do zapowiedzianych wizyt Michaiła Gorbaczowa w USA, na Kubie i w W. Brytanii, wskazując, że Polska z podziwem odnosi się do koncepcji, z jaką ZSRR realizuje w swojej polityce zagranicznej nowe myślenie o najważniejszych sprawach międzynarodowych. M. Gorbaczow odbędzie rozmowy z Ronaldem Reaganem i George Bushem, które będą okazją do naturalnego przekazania prezydentowi-elektowi najważniejszych spraw z zakresu stosunków dwustronnych. Wystąpi też na forum Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, a jego obecność w siedzibie tej organizacji podkreśli rosnące znaczenie ONZ.

Rzecznik poinformował dziennikarzy, że w grudniu br. otwarty zostanie konsulat w Wilnie.

(PAP)

Propozycja nowej skali ocen uczniów

Szansa dla zdolnych

Trwają prace nad nowym regulaminem egzaminów maturalnych. Najbliższe matury, tj. w roku 1989 odbędą się według dotychczasowych zasad, bowiem zmiany w tak ważnych sprawach muszą się odbywać z odpowiednim wyprzedzeniem.

Więcej powiedzieć można natomiast o zamierzeniach dotyczących nowego regulaminu oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów. Projekt tego dokumentu, kierowany jest obecnie za pośrednictwem kuratoriów do wybranych przez nie szkół i rad pedagogicznych, trafi do organizacji młodzieżowych, instytutów oświatowych, komisji pedagogicznej ZNP i innych zainteresowanych tym problemem kręgów pedagogicznych. Celem resortu jest, aby nowe zasady mogły wejść w życie z nowym rokiem szkolnym 1989/90. Czy się to uda, pokaże dalszy tok prac.

Proponowane zmierzają do urealnienia skali ocen uczniowskich, większego ich dostosowania do rzeczywistości szkolnej, stworzenia większych szans i możliwości młodzieży wybitnie uzdolnionej.

Proponuje się rozszerzenie skali ocen. Obecnie obowiązujące stopnie to: 2, 3, 4 i 5. Zamierza się wprowadzić stopień pośredni między dwójką i trójką określany jako ocena mierna. Wynika to stąd, iż w praktyce szkolnej bardzo często uczeń nie zasługuje na pełną trójkę, jest to „słabą trójką" z jednym czy nawet z dwoma minusami. Na świadectwie musi być stopień pełny, a więc trójka. Wprowadzenie oceny określającej poziom mierny dawałoby pełniejszy i bardziej prawdziwy obraz wiedzy ucznia.

Z drugiej strony są uczniowie, których wiedza i uzdolnienia daleko wybiegają poza program szkolny. Ocena piątkowa nie odzwierciedla ich osiągnięć i poziomu. Legitymują się zwycięstwami w konkursach i olimpiadach. Dla tych proponuje się wprowadzenie oceny „celujący". Ponadto myśli się o tym, by mogli oni korzystać z indywidualnego toku nauki, uzyskiwania promocji do klasy wyższej w toku roku szkolnego itp.

Myśli się także o zmianach w systemie promowania. Są tutaj dwie propozycje. Pierwsza z nich widzi możliwość promowania ucznia do klasy następnej, gdy otrzymał ze wszystkich przedmiotów oceny przynajmniej mierne. Druga mówi, iż w szkole podstawowej uczeń może być promowany, gdy otrzymał najwyżej dwie oceny mierne, a w szkole ponadpodstawowej, najwyżej jedną ocenę mierną.

(PAP)

Książeczka, na którą czekacie

Drukarnię w Ciechanowie specjalizującą się w wydawaniu miniaturowych książeczek już opuszcza i lada dzień znajdzie się w sprzedaży w kioskach „Ruchu" i księgarniach rzecz zatytułowana „Prosto z Wąchocka". Jest to książka odpowiednia do każdej kieszeni (bo mała) i na każdą kieszeń (co dziś znaczy 300 zł). Ta antologia żartów o Wąchocku, którą rekomenduje sam sołtys tej starej osady, ukazuje się nakładem Kieleckiego Wydawnictwa Prasowego, w opracowaniu graficznym znakomitego kieleckiego artysty plastyka, Krzysztofa Jackowskiego.

W książeczce znajduje się niespodzianka. To konkurs... Nie zdradzamy jego istoty, natomiast informujemy, iż zainteresowani mogą nadsyłać swoje propozycje do 20 grudnia br. Nagrody — zdjęcia sołtysa z Wąchocka z autografem.

„Prosto z Wąchocka" to wymarzony upominek. Pytajcie o „Prosto z Wąchocka"!

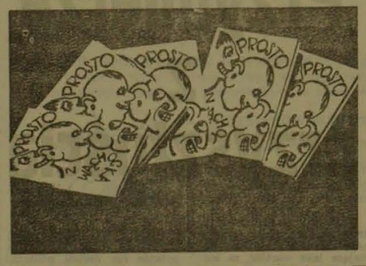

Rzecznik radzieckiego MSZ **Gieorgij Gerasimow** podtrzymował w czwartek, że w Abdżakarie już od kilku dni trwają zamieszki uliczne, które wywołują oburzenie miejscowców. W środę wieczorem w lokalnej telewizji wystąpił przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej Azerbejdżańskiej SRR **Sulejman Tatiljew**, apelując o spokój. Od dzisiaj — jedał w czwartek G. Gierasimow — ogłoszono stan wyjątkowy w Baku. Nacjonalizmowi i Kiewabadze. Od 22 wieczora

Niepokoje w Azerbejdżanie

5 rano wprowadzono godzinę milicyjną. Dziś w Baku nadal odbywają się demonstracje na placu Lenina. Do miasta wprowadzono transporty opancerzone i czołgi. W wyniku zamieszek w środę w Kirowabadzie zostali zabici porucznik Boris Gusiew oraz szeregowy Anatolij Kosienko i Oleg Jaczenko. Kierownictwo republiki przekazało kondolencje ich rodzinom i bliskim.

W Erewaniu z powodu skomplikowanej sytuacji w Azerbejdżanie przerwała obrady sesja Rady Najwyższej — powiedział G. Gierasimow. „Zostanie wznowiona — dodał — kiedy powstaną niezbędne ku temu warunki".

sport

PUCHAR UEFA

Odbyły się pierwsze spotkania trzeciej rundy rozgrywek piłkarskich o Puchar UEFA. W najciekawszym meczu Bayern Monachium przegrał na własnym boisku z Interem Mediolan. Oto komplet wyników: **Bayern Monachium — Inter Mediolan 0:2, FC Groningen — VFB Stuttgart 1:3, Dynamo Drezno — AS Roma 2:0, Real Sociedad San Sebastian — FC Kolonia 1:0, Hearts of Midlothian — Velez Mostar 3:0, Victoria Bukareszt — Turun Palloseura Turku 1:0, FC Liege — Juventus Turyn 0:1.** Spotkania rewanżowe 7.XII.

PUCHAR POLSKI W KOŃSKICH

Dziś w Końskich ciekawy turniej piłkarzy ręcznych w ramach eliminacji Pucharu Polski. O godz. 16 **Neptun Końskie — Stal Mielec** (zeszłoroczny pierwszoligowiec), o godz. 17.30 **Lublinianka — Polonia Łaziska.**

Przepraszamy

We wczorajszej informacji dotyczącej obchodów 30-lecia Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Kielcach zostało pominięte — nie z winy autorki — nazwisko posła na Sejm, prof. **Stanisława Koby**. Przepraszamy.

* ★ *

W informacji z wręczenia stypendiów im. Andrzeja Radka pominięte zostało nazwisko stypendysty **Marka Łasaka** z liceum im. Marka i czytelników przepraszamy za to niedopatrzenie.

Jan Włodarczyk ukończył 100 lat!

JAN WŁODARCZYK jest najstarszym mieszkańcem Suchedniowa. Urodził się w tej miejscowości 24 listopada 1888 roku i właśnie wczoraj obchodził swój wielki i radosny jubileusz stu lat życia. Na to święto zjechała się rodzina, m.in. dwaj synowie z Lublina, a także wnuk jubilata — **Dawid**, który przybył z Anglii.

Sędziowego jubilata odwiedzili również — wiceprzewodniczący WRN — **Zygmunt Owczarek**, przedstawiciel wojewody — **Edward Komericzak**, przedstawiciele wojewódzkich władz, ZBoWiD, PCK oraz gospodarze Suchedniowa. Złożyli oni hołd jego długiemu życiu, w którym wiele lat poświęcił żołnierzom służbie — wojennej i partyzanckiej oraz robotniczemu trudowi. Życzyli mu dalszych lat w zdrowiu i pomyślności.

(t. k)

Wystawa „Mikrokomputer 88"

Oferta dla przemysłu

Chyba najbardziej zrównoważony stał się rynek komputerowy. Tylko w woj. radomskim jest około 20 spółek z ograniczoną odpowiedzialnością dysponujących odpowiednim sprzętem elektronicznym i oprogramowaniem. W celu przybliżenia ich bogatej oferty do zakładów przemysłowych i instytucji, Komitet Naukowo-Techniczny ds. Informatyki przy RW NOT w Radomiu otworzył wczoraj — po raz czwarty z rzędu — wystawę profesjonalnego sprzętu mikrokomputerowego i jego oprogramowania użytkowego.

Swój akces w ekspozycji zgłosiły jednostki gospodarki uspołecznionej: Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Wyrobów Instalacyjno-Sanitarnych i Grzewczych, Przedsiębiorstwo Marketingowe „Consmarket", spółka „Progres" oraz spółka z ograniczoną odpowiedzialnością osób prywatnych: „Amet-Compact", „Auto-Data", „Eprom", „Herom", „Komfeb". Prezentują, obok nowoczesnego sprzętu, także oprogramowania z dziedziny organizacji i zarządzania przedsiębiorstwami (systemy kadrowe, płacowe, związane z gospodarką materiałową, ewidencja środków trwałych). Przez cały czas trwania imprezy (tj. do soboty 26 bm., w godz. 16-19 w radomskim Domu Technika) jest czynny punkt konsultacyjny. Członkowie komitetu organizacyjnego — profesorowie i dużą praktyką, służą fachowymi poradami.

(ed)

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

(dokończenie ze strony 1)

Przymierze z przyszłością

...ie sprawę, że nowych „wy-...ków politycznych" w ...ej dziejów nie można nie ...dać krytycznemu osądowi. ...ożno też nie wyrazić wątpliwości, czy pomysły o wie...dmiotowości polskiej le...y zostały poprzedzone wni...wnym rachunkiem możliwych i prawdopodobieństwa ...politycznych skutków w ...ce.

Według mego przekonania ...alnym i optymalnym fun...mentem współczesnej struk...ury polskiego ruchu robot...czego i całej lewicy z nim ...związanej powinno być zało...enie o jego jedności orga...icznej, rozumianej dialek...rycznie, czyli takiej, która o...ba wspólnych wartości ją...ych społeczność partyjną, ...wiana dysponować mecha...izmami pozwalającymi na ...ywanie i rozwiązywanie ...rzeczności, od których nie ...ć przecież wolna żadna ...ólnowość ludzka. Czyli ina...ej – PZPR powinna pozo...ć główną siłą polityczną ...ego ruchu o przewartościo...nej już konstrukcji ideolo...icznej i unowocześnionej ...ej politycznej, siłą o bo...ej demokracji wewnętrz...ej, umożliwiającej ścieranie się różnych programów gwa...antującej jednak zwycięstwo naj...ej reprezentatywnej spośród ich, by na tej podstawie ...ć się gwarantem stabilizacji socjalizmu, jako najbar...iej ludzkiego ustroju spo...ecznego. Wymaga to także ...odernizowania i wzbogacenia tej otoczenia polityczne...o w taki sposób, aby by...o zdolne do krytycznego ...nalizowania jej programów, ...w uzasadnionych przypad...ach do ich korygowania, po...ne formułowanie i publicz...ą prezentację własnej alter...ry zarówno w skali ...ństwa, jak i społeczności lokalnych. Potrzeba ta...ego zdynamizowania ...ych formacji politycznych ...ydaje się uzasadniona, ...by z tego wynikało, że ...ż W. Jaruzelskiego za...ające instancje partyjne ...o tego, ażeby zaczęły tak ...ować, jakby już jutro ...ały nastąpić wolne wybo...y, które zadecydują tym ...o pojętrze przejmuje w ...ę rząd. Są to zbyt ...ażne kwestie i nie moż...a ich zbyć bardzo ogólnymi ...wierdzeniami. Powrócę za...m do nich w jednym z na...ych artykułów z tego ...ku. Teraz nawiążę do sza...ch wstępnych dyskusyjnych. ...dzy do nich z całą pewnością dyscypliną i jedno...ością w partii.

Rzeczywiste z fałszywie, biurokratycznie pojmo...anym jedności stają ...ę nieodzowne. Powszechne ...ję się przekonanie, że po...ia się ona zasadzać na ...ypłonie ideowej, na zasa...ie maksymalnego ujawnienia ...wykorzystania potencjału i...owego i intelektualnego ...ej tej wspólnoty. ...ymaga to jednak uzgodnie...a stanowiska wobec dro...pwskazów wyznaczanych do...ą przez tradycję. Bez tego ...porumienia się w sprawie ...ebytej drogi będziemy asi...ilowali się głową odwróco...ą do tyłu, i może się zda...ć, że z powodu „białych ...ten" z przeszłości wpadnie...y w „czarną dziurę przy...łości". Na trzy „punkty o...entacyjne" wyznaczane przez ...ę dodajmy sporne — ...ależy według mnie zwrócić ...zególną uwagę, a to: na ...adek dziejowy, który odzie...ziczyła PZPR, na warunki ...ej zjednoczenia pol...iego ruchu robotniczego w ...8 roku, na przyczyny za...ku tej rozwoju naszego ...ju, a także na sposoby ...ch usuwania.

Zadumajmy się nad tymi ...ytaniami, zwłaszcza teraz, ...ej rozważana jest — słuszna ...ej zdaniem — myśl, aby ...nka Zjednoczona Partia ...obotnicza stała się de facto ...ędzkoczynną dorobku nie ...ko SDKPiL, KPP i PPR, ...e również tradycji całej ...PS. Rewaloryzacja przez XI ...ząd lub Krajową Konferen...ę Delegatów osiągnięć obu ...rzydeł PPS, wzbogaciłby ...ytyczne dziedzictwo PZPR ...ownie zaś o zasługi tej swo...ej poprzednniczki dla odzys...ania i utrwalenia niepodle...łości, o jej etos pracy ...wiecenlewej wśród robotni...ów, o jej wciąż frapującą ...ość polityczną z „humaniz...ma socjalistycznym" Hoch...ida, czy ideami „samorzą...ej, demokratycznej ekonomi...i" Langego. Nie ulega wąt...pliwości, że szersze nawiąza...ie przez partię do wyobra...ni tak komunistów jak i ...yzjanitów o polskiej drodze ...do państwa ludu pracującego, ...owinno przydać jej nowemu ...obrazowi ideologicznemu wie...ażowności, a przez to eks...ansji, dynamizmu i optymiz...mu.

W tym miejscu trzeba jed...nak powiedzieć, że kwestia ...PZPR-owskiego dziedzictwa ...tradycji wzbudza mniej kon...wersji, niż dyskusja o wa...riantach politycznych, w ja...kich doszło do połączenia PPR i PPS. „O roku ów" — chce się zawołać wnikając w gąszcz wydarzeń rozgrywających się w Polsce (i nie tylko), w drugiej połowie 1948 roku. Zmiana linii politycznej, nazywana w literaturze „zwrotem sekciarsko-dogmatycznym", spowodowała odsunięcie Gomułki od władzy w PPR, dała impuls do rozpoczęcia niezrozumiałej galopady od naturalnie rozwijającej się „demokracji ludowej" do „konsekwentnego socjalizmu" według stalinowskich wzorców.

Nie chcę wchodzić w cały splot problemów z tego obszaru tematycznego, nie mam bowiem podstaw do obiektywizowania i udzielania „absolutorium" mocarzom politycznym tamtej epoki, nie mogę również uprawiać łatwizny w ocenie przeszłości. Dlatego też powstrzymuję się od jednowymiarowego osądu, że jednym sprawcą stalinizmu w Polsce był dyktat Józefa Wisarionowicza.

PO PIERWSZE — wydarzenia w naszym kraju, tak zresztą jak i w całym bloku socjalistycznym, znaczone głównie monocentryzmem, miały także swą praprzyczynę w **trumanowskiej doktrynie** „zimnej wojny", w szantażu atomowym, w pospiesznym montowaniu w Europie zachodniej, układu polityczno-wojskowego przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Rozwój przemysłu ciężkiego w tym czasie, to nie tylko efekt ekonomicznych poglądów Stalina, ale to także przymus podyktowany względami obronnymi.

PO DRUGIE — ideologia stalinizmu miała również swoich ojców nad Wisłą. Interesującą myśl na ten temat sprecyzował A. Werblan w swojej rewelacyjnej książce o Władysławie Gomułce. Pisze on: „Uboga jest myśl, iż masowe ruchy polityczne, zdolne podzielić naród oraz dokonać głębokich przeobrażeń w jego świadomości i życiu, mają agenturalny i marionetkowy charakter, nawet jeżeli korzystają z zewnętrznego wsparcia. Spiskowa teoria dziejów była i pozostaje historiozofią głupców lub dla głupców (...), zauważmy, że nawet „eksportowane" rewolucje, jeśli odnosiły choćby częściowy sukces, musiały trafić i przemówić do określonych wewnętrznych interesów społecznych i sił klasowych". To ważna myśl dla formułowania obiektywnych interpretacji źródeł sekciarsko-dogmatycznego zwrotu sprzed 40 lat. I jeśli nawiązując do tego mechanizmu, który wówczas napędzał koło historii, to nie po to, by szukać ojców sierocej dziś ideologii o zaostrzającej się walce klasowej w miarę budownictwa socjalistycznego. Chodzi o to, by — jak mi powiedział niedawno pewien mądry człowiek — wiedzieć i pamiętać o tych chmurnych zjawiskach, by sądy nad nimi stanowili ludzie mądrzy, a nie zaś ci, którzy dopiero co zerwali niewolnicze łańcuchy.

Zadziwiający jest fakt, że mimo kompromitacji spiskowej koncepcji dziejów ciągle dostrzegamy jej obecność w sposobach myślenia wielu rodaków i to niekoniecznie tych, którzy podlegają profesjonalnym skrzywieniom. Nadal spotkamy się z dowodzeniami, że za takim czy innym wydarzeniem w Polsce, kryją się wyłącznie protektorskie wpływy wszechpotężnego Związku Radzieckiego, lub knowania wrażych sił imperialistycznych.

Ta, spuszczna w istocie postalinowskiego myślenia kryje się w jakimś sensie również w niektórych interpretacjach upatrujących motywów połączenia PPR i PPS wyłącznie w czynnikach zewnętrznych. Wielu autorów nie rozróżnia istoty zjednoczenia oraz warunków wewnętrznych i międzynarodowych w jakich ono się dokonało. Tymczasem tendencje jednościowe były historyczną prawidłowością zarysowującą się już od przełomu XIX i XX wieku, i chociaż rozwijały się wśród sprzeczności, stawały się — w świetle gromadzonych doświadczeń — nieodwracalne. Spoglądając z wyżyn dzisiejszej wiedzy, nowego myślenia, oddalenia czasowego — można sformułować sumaryczny wniosek, że zjednoczenie ruchu robotniczego wychodziło naprzeciw jednolitofrontowym dążeniom rozbitej lewicy, z tym jednak, że było ono procesem przyspieszonym i pospiesznie zrealizowanym.

Ewolucyjna droga do jedności, stanowiąca — jak wiadomo — część gomułkowskiej „polskiej drogi do socjalizmu", przyjmowała stopniowo — zgodnie z logiką historycznego postępu — przemiany systemu politycznego, opartego wówczas na ogólnodemokratycznym froncie narodowym i międzypartyjnej konkurencji i nie traciła na tym partia komunistów. Ze starć, które rozgrywały się w ramach tej rywalizacji, PPR wychodziła jako coraz silniejsza formacja polityczna. Szła — jak to określają historycy — od sukcesu do sukcesu. Stąd uzasadnione może się stać pytanie — czy nie byłoby sensowne „drugie podejście" do socjalistycznego rozwoju, dla którego linię startową powinna wyznaczać demokracja ludowa podług wzorców z 1948 roku, oczyściwszy, bez niegdysiejszego finału! Może, ale mechaniczne, odgórnie ustalone (np. przez Komitet Centralny PZPR) „odtwarzanie" tego co już kiedyś było, grozi nowym gwałtem na prawach kształtujących stosunki społeczne. Nie można więc przyjąć, że nowe „przymierze z jutrem" załatwi za nas historia lub jak kto woli opatrzność.

Przyszłość trzeba projektować korzystając z doświadczeń tamtych stosunków politycznych i ekonomicznych, z ożywczych prądów płynących z tamtego historycznego źródła. I to właśnie robimy. Największe analogie zachodzą pomiędzy konstruowanym dziś systemem ekonomicznym a praktyką społeczną z jaką mieliśmy do czynienia tuż po wojnie. To wówczas powstał model gospodarki opartą na współdziałaniu kilku układów własnościowych. Obok sektora państwowego i spółdzielczego istniała własność prywatna i komunalna, którą teraz z takim mozołem próbujemy odtworzyć. W sferze politycznej mieliśmy rzeczywisty pluralizm, z wyjątkowo czytelnym układem sił, który składał się z „bloku demokratycznego", legalnej opozycji stanowionej przez PSL oraz reakcyjnego podziemia. Czołowi działacze partii, pełnili — jak określiliby!śmy to dziś — swoje funkcje partyjne „społecznie", zaś ich podstawowym zajęciem było sprawowanie urzędów państwowych i rozwiązywanie problemów jakie niosło ciężkie, powojenne życie. Obowiązywała zasada, że do koalicyjnego rządu kierowani byli najlepsi działacze partyjni.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że w programach kształtowania nowego modelu politycznego odbijają się w jakimś stopniu doświadczenia okresu demokracji ludowej. Wskazują na to próby budowania koalicji proreformatorskiej, przebudzenie polityczne stronnictw, otwarte uznanie opozycji jako realnego zjawiska społecznego. Sugeruje również taką myśl nowe podejście władz właśnie do opozycji. Upraszczając można je określić tak: każdy przedstawiciel środowisk opozycyjnych, który chce konstruktywnie służyć państwu i narodowi, może wyjść z nielegalności i konspiracji, kto nie chce tego uczynić, ten sam przypina sobie etykietę przeciwnika realnie istniejącego państwa polskiego. Jakże bliska to myśl PPR-owskiej formule frontu narodowego, sojuszu sił prosocjalistycznych, współpracy z legalną opozycją i ostrej walki ze zdecydowanymi przeciwnikami ustroju.

I wreszcie końcowe konstatacje związane z przyczynami długotrwałego kryzysu społeczno-ekonomicznego Tyle już lat minęło od sporządzenia raportu przez prof Kubicę, a mimo to wciąż trwają poszukiwania niebanalnych myśli określających prawdę o załamaniu rozwoju społeczno-ekonomicznego w Polsce. Nic w tym zresztą dziwnego. Programy przebudowy ustroju nie mogą brać się znikąd, muszą wynikać z krytyki rzeczywistości — również też z oswojonej przeszłości.

Wielu naukowców twierdzi, że system ekonomiczny ukształtowany po 1948 roku nie sprzyjał realizacji programu Kongresu Zjednoczeniowego, gdyż obciążony był swego rodzaju „grzechem pierworodnym", a głównie poprzez zadekretowanie o zakończeniu tzw. okresu przejściowego. I pewnie mają sporo racji. Ale nie obarczajmy zbyt łatwo winą poprzednich pokoleń za obecne kłopoty. Wskaźnik tempo wzrostu gospodarczego w pierwszym trzydziestoleciu Polski Ludowej było duże. Skoro jednak poszukując przyczyn przedłużającego się kryzysu odwołujemy się do elementarnego prawa marksistowskiej dialektyki stanowiącego, że dopiero w następstwie rozwoju sił wytwórczych rozwijają się stosunki **społeczne**, to wypływa stąd uprawniony wniosek, że rozwój **stosunków** społecznych wymaga także zmian w mechanizmach politycznych i ekonomicznych. Jeśli zmiana taka, z tych czy innych powodów nie nastąpi, to nie ma rady — musi nadejść kryzys.

W Polsce, podobnie jak w wielu innych krajach socjalistycznych, warunki społeczne od dawna domagały się przebudowy. Dziś można nawet dowodzić, że najkorzystniej byłoby, gdyby gruntowną reformę w Polsce przeprowadzono na początku lat sześćdziesiątych. Wtedy to bowiem wyczerpały się możliwości rozwojowe scentralizowanego modelu gospodarki, Model ten sam w sobie nie jest przecież wcieleniem wszelkiego zła. Ze względu na możliwość koncentrowania wysiłków ludzkich i ograniczonych środków ekonomiczno-technicznych, na wybranych odcinkach działalności gospodarczej, pozwalał — na szybkie przełamywanie zacofania gospodarczego, wykazywał znaczną użyteczność w tworzeniu bazy produkcyjnej, nie zapewniając już racjonalności w fazie jej eksploatacji. Faktem jest przecież, że „za panowania" monocentrystycznego ekonomicznego Polska skróciła ogromny dystans dzielący ją od krajów wysoko rozwiniętych. Po zakończeniu odbudowy powojennej w 1949 roku byliśmy opóźnieni w rozwoju gospodarczym, w stosunku do Niemiec o 50 lat. W ciągu następnych 10 lat, dystans ten zmniejszaliśmy o 20 lat. Do roku 1978 mieliśmy wyższe tempo rozwoju niż w krajach kapitalistycznych. A w tym „szczytowym roku" produkcji byliśmy pod wieloma względami bliscy Włochom. Tych faktów dotyczących rozwoju gospodarczego Polski, nikt nie może przekrzyczeć. Szkoda, że nie stały się one prawdą powszechną.

Dziś jednak nie w „uwiędłych laurów liść" należy stroić głowę, a tworzyć nowe fakty, które materializowałyby zamiary i projekty w partii w sferze społecznej, ekonomicznej i politycznej. A więc „powrót do źródeł" z całą pewnością TAK, ale trzeba pamiętać; że źródłem wszystkiego jest rzeczywistość, którą trzeba rozumieć i zmieniać.

JÓZEF WINIARSKI

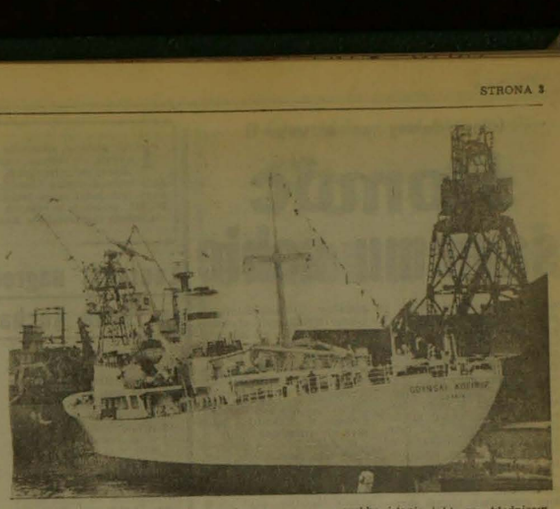

Lata, gdy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina budowano szybko i tanio, takie np. chłodnicowce, jak ms. „Gdyński Kosynier", minęły bezpowrotnie.

Fot. Z. BŁAŻEWICZ

Rozmowa z prof. STANISŁAWEM GÓRĄ, dyrektorem Instytutu Finansów

Jaki system podatkowy?

● Nasz system podatkowy nie cieszy się dobrą opinią. Mówi się o nim, że jest antymotywacyjny, pazerny, skomplikowany itp. Jakim zatem warunkom powinna odpowiadać polityka podatkowa, aby można ją było uznać za właściwą?

— System podatkowy powinien opierać się na czterech zasadach: musi być stabilny, jednolity, prosty i umiarkowany.

● Nasze dotychczasowe konstrukcje podatkowe nie odpowiadają żadnej z tych zasad...

— Zgadzam się z panią. Podatki nie mogą jedynie zbierać pieniędzy do budżetu. Muszą także służyć sterowaniu i pobudzaniu gospodarki. Tylko że przy niezrównoważonej gospodarce, wysokiej inflacji bardzo trudno o stabilne instrumenty finansowe. Trzeba je stale dostosowywać do rucho cen i płac. Z kolei takie dostosowywanie prowadzi do niespójności i „ręcznego sterowania".

● Na które najbardziej chyba narzekają przedsiębiorstwa. Trudno bowiem prowadzić działalność z niepewną własną kasą, zależną nie tylko od uzyskiwanych wyników, ale także „siły przebicia" w zdobywaniu uznaniowych ulg. Dlaczego stale tak się dzieje?

— Te niedostatki systemu wynikają z bardzo różnych warunków, w jakich działają przedsiębiorstwa. Jedne mają stary, inne — nowszy park maszynowy. W zależności od tego co produkują — część zakładów łatwiej zdobywa surowce, a część boryka się z poważnymi kłopotami. Próby uwzględnienia tych wszystkich różnic, wynikających także z nierównowagi na rynku zaopatrzeniowym oraz inwestycyjnym, powodują powstawanie wachlarza ulg i zwolnień. W dobrej polityce podatkowej powinny istnieć tylko ulgi systemowe.

● A jak te kwestie rozwiązuje się na świecie?

— Najczęściej przyznaje się ulgi podatkowe za produkcję eksportową, działalność inwestycyjną i świadczenia na cele społeczne. Np. darowizny na rzecz szkół czy szpitali.

● Sporo państw ma deficyt budżetowy, a jednak ich gospodarka rozwija się, a tamtejsze społeczeństwa żyją nie najgorzej...

— Owszem, jeśli gospodarka dysponuje zasobami towarów. Wtedy dodatkowe pieniądze zwiększają popyt, pobudzają rozwój. Inaczej dzieje się, gdy na rynku jest za mało towarów, a za dużo pieniędzy w obiegu. Wówczas deficyt budżetowy pobudza inflację wyrażającą się m.in. w pogoni cen i płac. Tak jest u nas i dlatego trzeba dążyć do likwidacji deficytu w państwowej kasie.

● Jak to osiągnąć?

— Aby zmniejszyć podatki, trzeba ograniczyć budżetowe wydatki. Jedną z najistotniejszych ich pozycji stanowią dotacje. Jednak w ciągu 6 miesięcy br. ich udział w wydatkach budżetowych stanowił 31 procent. O tej samej porze przed rokiem — 29 procent. Wzrost cen paliw i energii spowodował np. zwiększenie dotacji do gospodarki komunalnej, a wyższe ceny skupu płodów rolnych, bez zwiększenia cen detalicznych żywności, oznaczają też wzrost tego rodzaju wydatków państwowych.

● Czyżby wyjście znów w podwyżkach cen?

— Wydatki można zmniejszyć również przez restrukturyzację gospodarki pozwalającą na ograniczanie zużycia drogich paliw i energii. A także przez eliminowanie przedsiębiorstw nierentownych, takich, do których trzeba z budżetu dokładać. Jest to droga do uzyskania nie tylko korzystniejszych finansowych efektów, ale też rzeczowych. Więcej surowców i paliw zostanie dla lepszych, mniej kosztownych producentów.

● W przedsiębiorstwach narzeka się, że określone fundusze np. fundusz rozwoju, postępu technicznego są „poszufladkowane". Można je wykorzystać na ściśle określone cele, bez prawa przesuwania środków zgodnie z aktualnymi potrzebami przedsiębiorstw. Czy trzeba tak „trzymać za rękę" dyrekcje i samorządy?

— Podział na zakładowe fundusze nie jest dobry. Wynika jednak z pewnych obaw. Jeśli np. przedsiębiorstwa nie zdołają wydać środków rozwojowych z powodu niedostatku na rynku maszyn czy urządzeń — być może pieniądze te w jakiejś formie zwiększyłyby fundusz wypłat. I to bez uzasadnienia w wynikach przedsiębiorstwa. Zamiast więc wesprzeć rozwój, zasililyby strumień „gorących płotówek" na rynku.

● Dlaczego jednak załogi nie miałyby dbać o rozwój swojego zakładu, a tym samym o własną przyszłość?

— Ponieważ pojęcie „swój zakład" różnie jest pojmowane. Niektórzy mówią, że „wspólne" znaczy czasem „niczyje". Nie darmo tyle się teraz dyskutuje na temat różnicowania form własności w gospodarce. Uważam, że powinien się także zwiększyć udział własności prywatnej.

● Pod warunkiem, że nie zniszczy jej system podatkowy...

— System powinien być jak najszybciej ujednolicony. Taki sam dla przedsiębiorstw uspołecznionych, jak i prywatnych.

● Co pan sądzi o podatku obrotowym, wliczanym w cenę detaliczną wielu pozostałych „luksusowych" wyrobów?

— Stawki podatku obrotowego są bardzo zróżnicowane, choć trudno o obiektywne i społecznie akceptowane kryteria klasyfikacji na towary luksusowe i nieluksusowe. Być może w przyszłości podatek obrotowy zostanie zastąpiony tzw. podatkiem od wartości dodanej. Ta forma jest szeroko rozpowszechniona w krajach kapitalistycznych, a ostatnio wprowadzili ją Węgrzy. Jest to podatek nakładany na wartość wytworzoną w każdym kolejnym stadium produkcji. Np. fabryka samochodów dostaje wyroby hutnicze, które już opodatkowane w hucie. Kiedy powstanie samochód odlicza się wartość dostaw hutniczych i obciąża podatkiem tylko tę wartość która powstała w samej fabryce samochodów. Liczba stawek w tego typu podatku jest ograniczona (zwykle do 3). Dla jego zastosowania potrzeba jednak dodatkowych sposobów liczenia nakładów i wyników w przedsiębiorstwach. Wprowadzenie takiego podatku do naszej polityki wymaga badań i rachunków symulacyjnych, które pozwolą odpowiedzieć na pytanie, czy na naszym niezrównoważonym rynku można zastosować takie rozwiązania. Trwają przygotowania do takich prac.

● A podatek wyrównawczy, płacony przez dobrze zarabiających?

— Został wprowadzony swego czasu pod hasłem sprawiedliwości społecznej, czyli skracania „kominów płacowych". Jak już w samym swym założeniu działa on antymotywacyjnie w stosunku do ludzi przedsiębiorczych. Nie jest powszechny nawet w odniesieniu do podatków od wyższych zarobkach. Liczne bowiem są zwolnienia i wyłączenia. Bardziej sprawiedliwy byłby odpowiednio skonstruowany powszechny podatek od wynagrodzeń, ale klimat społeczny niezbyt sprzyja jego wprowadzeniu...

● Z naszej rozmowy wynika, że system podatkowy jest ułomny, ale zależy od wielu uwarunkowań gospodarczych. Czy to znaczy, że nie można go zmienić?

— Zmiany są potrzebne, ale muszą i mogą postępować równolegle z przemianami w całej polityce gospodarczej, którą zapowiada przygotowywany plan konsolidacji gospodarki i nowy rząd. System podatkowy jest integralną częścią tej polityki, a więc i tu powinny nastąpić zmiany takie, aby podatki nie hamowały postępu, lecz go wspierały.

Rozmawiała
ELŻBIETA DĄBEK

fakty i opinie

Dyplomatyczna jesień

Tegoroczny sezon polityczny (zaczynający się zazwyczaj po wakacjach) rozpoczął się bardzo dynamicznie. Szczególną uwagę zwraca aktywność dyplomatyczna państw socjalistycznych, które prowadzą wszechstronne kontakty na wszystkich azymutach.

Jest oczywiste, że największe zainteresowanie budzi polityka zagraniczna Związku Radzieckiego, jego intensywna ofensywa pokojowa. Naturalnie, ze szczególnym podkreśleniem kontaktów między Wschodem i Zachodem. Rozmowy kanclerza federalnego RFN, Helmuta Kohla w Moskwie, spodziewana wkrótce, pierwsza od wielu lat, wizyta na Kremlu prezydenta Francji, sensacyjna w dużej mierze zapowiedź wyjazdu Michaiła Gorbaczowa do Nowego Jorku, gdzie ma nie tylko wystąpić w Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych, ale także przeprowadzić rozmowy z prezydentem Reaganem oraz prezydentem-elektem Georgem Bushem – to najbardziej spektakularne dowody stołych, pogłębionych kontaktów politycznych o wielkim wymiarze. Jeśli dodamy, że przywódca radziecki, w drodze powrotnej z USA odwiedzi także Londyn, pogłębiając dobre stosunki z panią premier Margaret Thatcher będziemy mieli obraz aktywności politycznej twórcy radzieckiej pierestrojki.

Ale nie tylko Zachód. Przed kilku zaledwie dniami zakończyła się wizyta Michaiła Gorbaczowa w Indiach, gdzie przeprowadził konstruktywne rozmowy z politykami tego wielkiego kraju Azji. Rozmowy te raz jeszcze potwierdziły tradycyjnie dobre stosunki między Moskwą i Delhi. Obejmowały jednak o wiele szerszy wachlarz problemów, dotyczących całego kontynentu, na którym obydwa państwa, z racji swych potencjałów, mają decydujące znaczenie. Tym bardziej że kontynent ten wstrząsany jest ostrymi konfliktami. Wystarczy tylko przypomnieć dramat Afganistanu, skomplikowaną sytuację w Kampuczy, wzajemne stosunki między Indiami a Chinami czy Pakistanem.

Wagę tych rozmów podkreślają szanse zasadniczych zmian w stosunkach politycznych i gospodarczych między Moskwą a Pekinem. Szanse te wiążą się bezpośrednio z zapowiedzianym na najbliższe miesiące „szczytem" radziecko-chińskim. Gdy do tego dojdzie, będzie to pierwszy kontakt na najwyższym szczeblu od ponad dwudziestu lat, po okresie wielkich napięć w stosunkach dwustronnych.

Aktywnym zjawiskiem w gorącym sezonie jesiennym jest również polska aktywność na arenie międzynarodowej. Pobyt pani Thatcher w naszym kraju, rozmowy premiera Rakowskiego w Wiedniu, zapowiedziane na najbliższe tygodnie wizyty szefa polskiej dyplomacji we Francji i Wielkiej Brytanii, aktywny udział naszej delegacji z ministrem Olechowskim na czele w trwającej obecnie sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ w Nowym Jorku i szerokie kontakty szefa polskiej dyplomacji z ministrami spraw zagranicznych ponad trzydziestu państw świata — to kolejne, dobre przykłady naszego pełnego powrotu w krwiobieg światowej polityki międzynarodowej.

Podobnie aktywną działalność prowadzą także inne kraje socjalistycznej wspólnoty. Szczególnie Węgry, których przywódca Karoly Grosz w niedługim czasie potrafił zdynamizować wszystkie dziedziny polityki tego kraju. Tak w wymiarze wewnętrznym jak i zagranicznym, zaś jego rozmowy w wielu stolicach Europy zachodniej (w tym m.in. w Londynie, Bonn, Paryżu czy Madrycie) obiektywnie służą przełamywaniu barier i przeszkód w stosunkach między Wschodem i Zachodem.

WŁADYSŁAW GRABKA

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

(ciąg dalszy ze strony 1)

Pomóc samemu sobie

czość, niszczą inicjatywę i chęć zrobienia czegokolwiek, gdyż powodują straty finansowe i materialne. Uważam, że należy przebudowę gospodarki zacząć od uporządkowania prawa, gdyż nasze prawo jest złe, szkodliwie wpływa na postęp, a skoro tak, należy je natychmiast zawiesić. Natychmiast! I tu bym się zgodził z dziennikarzami, tu tkwią te nasze najprostsze rezerwy.

RED.: — Organa kontrolne powinny przede wszystkim sprawdzać, równie skrupulatnie, wnioski odrzucone, jak i zatwierdzone, a nawet te pierwsze jeszcze dokładniej: ile tam straciliśmy, a ile moglibyśmy zyskać.

W. ZARASKA: — Zgadzam się, gdyż od dawna mówimy o zbytniej szczegółowości prawa, o tej totalnej chęci regulowania przepisem każdego drobiazgu. Wynika to stąd, że im więcej przepisów, tym więcej władzy biurokracji. Im więcej urzędników — tym więcej regulacji i ustaleń, tym więcej barier, a równocześnie dowolności w decydowaniu różnych ogniw o indywidualnej i zbiorowej inicjatywie.

Złe prawo powoduje wzrost administracji i biurokracji, zresztą te dwa pojęcia coraz częściej występują równolegle obok siebie. Złe prawo zwalnia urzędników od odpowiedzialności „Po co mamy decydować, skoro są przepisy prawne"? A kto ponosi konsekwencje takiego sposobu myślenia? Pytanie retoryczne.

ZDZISŁAW KOWALSKI: — Prawo tworzą stosunki ekonomiczno-społeczne, czyli w wielkim uproszczeniu m.in. stosunek do własności. Idealnego prawa nigdzie nie ma i nie było. Proszę pamiętać, że prawo wywodzi się od ludzi i tylko ludzie mają wpływ na kształt prawa.

Zresztą, czy rzeczywiście to wszystko, co zostało do tej pory wymyślone, np. ustawy o przedsiębiorstwie państwowym i samorządzie, wpłynęło na stosunki społeczne? Czy rzeczywiście uspołecznilismy procesy produkcji?

W. KOCINSKI: — Ogólnie rzecz biorąc zgadzam się z dyr. Zaraską — istotnie mamy tego prawa za dużo, ale przecież nie wszystkie uregulowania prawne nadają się tylko na przemiał. Mamy np. najlepsze w świecie ustawy o wychowaniu w trzeźwości, o ochronie środowiska, gospodarce gruntami rolnymi, o jakości itp. Ale rzeczywiście niektóre z nich dają możliwość urzędnikowi podjęcia zarówno pozytywnej, jak i negatywnej decyzji, możliwość zaniechania działań, a to uwalnia go od wszelkiej odpowiedzialności.

RED.: — Dlatego np. ustawy o ochronie środowiska lub wychowaniu w trzeźwości są wprawdzie najlepsze w Europie, a nasze środowisko naturalne ledwo dyszy, zaś naród pije jak gąbka. Jako jedyni chyba na świecie, za pomocą ustawy, chcemy poprawić jakość produkcji.

Z. KOWALSKI: — Otóż to. Podczas gdy najskuteczniejsze tu były i są mechanizmy ekonomiczne. Ich rola ciągle jest nie doceniana. Opowiadam się za współudziałem załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem, ale nie może to podważać zasady jednoosobowej odpowiedzialności w kierowaniu.

W. ZARASKA: — Nie zgadzam się, gdyż dyrektor ma dzisiaj nad sobą co najmniej dwóch zwierzchników: samorząd i organ założycielski, który nawiasem mówiąc nigdy niczego nie zakładał, a ostatnio tylko likwiduje. Ja powinienem mieć tylko jednego szefa, który mnie może wywalić z pracy. Wtedy będę miał też pewność, że inny samorząd mnie wynajmie, ponieważ np. umiem robić pieniądze, a mam tylko niewyłączony język.

Z. KOWALSKI: — Należy jednak pamiętać, że firmy funkcjonują w oparciu o kapitał państwowy, który samorząd tylko dozoruje. Stąd więc troska władzy o los majątku przedsiębiorstwa. Ale czy załoga rzeczywiście traktuje zakładowe środki produkcji jak własne, czy też ma dzisiaj taki stosunek jak np. pracownik najemny?

W. ZARASKA: — Nie mam w tym przypadku żadnej wątpliwości, ponieważ majątek firmy nie jest związany z pracownikiem, a przecież mógłby np. poprzez akcje (robotnik akcjonariusz) bądź osobę prywatnego właściciela. Chcemy były przedsiębiorstwo dawało zysk? Chcemy. No to się prywatyzujmy lub uspołeczniajmy, róbmy akcje i sprzedawajmy je notarialnie założe. Uzyskamy prywatny model własności dla kilku tysięcy właścicieli. Niech sobie wynajmą człowieka na dyrektora, który będzie ich zasoby i pensje pomnażał. Czy to jest takie skomplikowane?

RED.: — Ale pam dyrektor, u siebie w „Exbudzie", jakoś akcji nie sprzedaje?

W. ZARASKA: — Ponieważ i bez tego mam niezłe wyniki ekonomiczne, likwidacja mi nie grozi, wręcz przeciwnie, muszę ciągle rozwijać przedsiębiorstwo, gdyż otwierają się coraz nowe możliwości. Ale być może wystąpię o prywatyzację „Exbudu". Jeżeli będzie to model organizacyjny bardziej dla nas korzystny. Istnieją takie możliwości.

Z. KOWALSKI: — Dyrektor Zaraska nie może się powstrzymać od opowiedzenia nam kolejnej historyjki z cyklu „jak nęcić ludzi". Ale jest i inna strona medalu — przymus pracy przez bezrobocie.

KRZYSZTOF ORKISZ: — Jeśli panowie pozwolą, wtrącę się do rozmowy, właśnie jako prywatny właściciel zakładu rzemieślniczego. O jakim przymusie my tu mówimy? Podobno prywatni spijają miód: robotnicy mówią w fabrykach: „albo nam dopłacicie, albo idziemy na prywatną robotę". I rzeczywiście czasem przychodzą, żeby się przekonać ile trzeba pracować, aby zarobić trochę więcej niż w fabryce. Przy czym zdarza się i tak, że w fabryce więcej biorą zasiłku rodzinnego niż wypłaty, co w warsztacie rzemieślniczym jest nie do pomyślenia.

Dlatego, jeśli chcemy zapełnić szybko półki towarem, musimy nie tylko dobrze płacić za dobrą pracę, ale zrównać w prawach i obowiązkach wszystkie cztery sektory naszej gospodarki, lecz zdecydować się otwarcie na pewne rezerwy siły roboczej, które jak to widać w krajach szybko rozwijających się (np. w Korei, Tajlandii i Tajwanie) napędzają jakość pracy. Nawet gdyby trzeba było — a najpewniej upomną się o to związki zawodowe — przez 8 miesięcy do roku, płacić tym ludziom zasiłki w wysokości poprzednich zarobków. Gospodarce narodowej, per saldo, opłaci się to z pewnością, gdyż tylko w ten sposób można poruszyć zastałe mechanizmy. Inaczej nie osiągniemy rozwoju np. usług, na które w cywilizowanych krajach obywatele przeznaczają około 75 proc. zarobków, podczas gdy u nas zaledwie 15—20 proc. Oczywiście, mam tu na myśli szeroki zakres usług, od ściśle materialnych zaczynając, a na kulturowych jak teatr, kino, wideo, telewizja satelitarna kończąc.

Natomiast co do uregulowań prawnych, a zwłaszcza podatkowych, żeby się nie powtarzać, dodam, że fiskalizm, jakim się kierujemy, zwłaszcza wobec rzemiosła, jeśli potrwa dłużej, sprawi, że ewentualnego „zielonego światła" nie będzie miał już kto oglądać. Chciałbym ponadto przestrzec panów przed zbytnim optymizmem, z jakim tu roztaczacie wizje przyszłości: prywatyzacja, akcja udziałowców. Mnie samego też poniosło — domagam się bezrobocia, ale trzeba z tym ostrożnie, bo rzecz dotyczy ludzkiego bytu. Mamy nową ekipę rządową, która chce, a nawet musi się szybko czymś wykazać. Ale czy naprawdę jest jakaś siła, która potrafi skutecznie uderzyć w biurokrację, w monopole produkcyjne i handlowe, skruszyć partykularyzmy grup zawodowych bądź załóg wielkich zakładów?

RED.: — Takie siły z pewnością istnieją, a ostatnio wygląda na to, że nawet biorą górę. Zresztą, innego wyjścia nie mamy, jak tylko reformy, które są ewolucyjnym burzeniem starych porządków. Chodzi o to, czy rządowi wystarczy odwagi i konsekwencji?

Spróbujmy sobie odpowiedzieć jak wygląda to reformowanie w naszym regionalnym wydaniu? Czy „stosunki społeczno-ekonomiczne" dojrzały do tego, by w naszych miastach mogło powstać kilkanaście sklepów wędliniarskich, prowadzonych przez prywatnych wędliniarzy lub firmowe sklepy „Wedla" czy „Sofixu", albo żeby „Exbud", który potrafi znaleźć się na rynkach dewizowych, mógł sprzedawać tam oprócz talentu naszych ludzi, także dachówkę i w ogóle żeby przedsiębiorczość, inicjatywa, żyłka kupiecka wzięły górę nad niemożnością? Co się w tym kierunku robi? I z jakim skutkiem?

(ciąg dalszy na stronie 5)

Trzy postacie, odmienne obszary naukowych zainteresowań, ale laureaci wspólnej nagrody zespołowej, przyznanej za „długoletnią, aktywną działalność edukacyjną z zakresu wiedzy filozoficznej, socjologii i ekonomii", bo łączy tych ludzi praca lektorska w KW PZPR, wykłady na WUML, prelekcje w różnych środowiskach i związki z Wyższą Szkołą Inżynierską w Radomiu.

Laureaci nagrody im. Jana Kochanowskiego

Bez taniej propagandy

DR ANATOL PERETIATKOWICZ: — Jestem nieco socjologizującym ekonomistą. Od 1980 roku szczególnie interesuje się zagadnieniami samorządności gospodarczej w ramach problemu węzłowego prowadzę badania nad kulturą polityczną w Polsce. Uczestniczę w pracach AIDE — międzynarodowej organizacji naukowej, której nazwę można przełożyć na język polski jako „Demokracja Przemysłowa w Europie". Publikacja, będąca efektem działania w AIDE, ma być wydana w Oksfordzie.

Staram się przekazywać innym swoją wiedzę, stąd moja działalność edukacyjna zarówno na uczelni, jak i — w tym polityczna — poza nią. Podczas rozmów i spotkań bywają sytuacje trudne. Nie chodzi mi tylko o bardzo ostry krytycyzm słuchaczy, bo ja również patrzę krytycznie na wiele zjawisk w naszym życiu gospodarczym i politycznym. Nie przekonuję nikogo do tez z góry założonych, a próbuję wskazywać błędy w rozumowaniu. Polacy, starając się objaśniać różne kwestie np. natury gospodarczej, często kierują się emocjami, stereotypowymi wyobrażeniami. Zresztą — nawet nauka nie jest wolna od stereotypów. Mało to mamy dogmatyków, nierzadko utytułowanych, którzy zatracili zdolność krytycznego spojrzenia?

Bywa tak, iż wykładowcę utożsamia się z politykiem, nie naukowcem, z polityką — nie nauką. Tak, jakby on był odpowiedzialny za brak sukcesów. Owszem, jeszcze nie tak dawno właśnie naukowców, ekonomistów, doradców obciążano tego rodzaju odpowiedzialnością. Nie zapominajmy jednak, że nauka podpowiada — z teoretycznego punktu widzenia — jak trzeba działać, by osiągnąć efekty, lecz jak skłonić decydentów, by zareagowali zgodnie z oczekiwaniami? Dlatego tak ważne jest stworzenie systemu władzy, który miałby zapewnione zaplecze społeczne. Uważam, że z naukowego punktu widzenia nie ma przeszkód, by zbudować efektywny system gospodarczy. Polska ma ku temu warunki i nie jest pod tym względem gorsza od innych.

DR JÓZEF SZYMAŃSKI: — Mojego życiorysu starczyłoby dla kilku osób. Podczas wojny byłem ilustratorem „Społem", ochotnikiem w wojsku, po wyzwoleniu uczestnikiem kursów handlowych i dyrektorem Centrali Ogrodniczej, dziennikarzem radiowym, szefem Wydziału Kultury PRN w Kielcach oraz starszym inspektorem NIK. Dalej — dyrektorem Wojewódzkiej Centrali Chemicznej, wicedyrektorem Studium Nauczycielskiego, współpracownikiem WSI, szefem Oddziału Doskonalenia Nauczycieli. Obecnie — na emeryturze, ale bardzo czynnej, uczę religioznawstwa w liceum. Zainteresowania naukowe — filozofia, w tym szczególnie starożytna, właśnie religioznawstwo, historia. Kończę pracę pt. „Bogowie i heroesi", w druku mam rzecz o stosunkach polsko-watykańskich w latach dwudziestych naszego wieku. Jestem członkiem Zespołu Historii Kościoła przy ANS, Polskiego Towarzystwa Religioznawczego, autorem szkiców filozoficznych wydanych przez radomską uczelnię. I nieorzerznie od 1948 roku — lektorem PZPR.

Czy musiałem rewidować swoje poglądy? Ależ, oczywiście! Wychowywałem się w systemie skostniałego stalinizmu. Przełomem w moim życiu był październik 1956 r.; trzeba było wówczas dokonać wielu przewartościowań. Zrozumiałe, że z czasem, mając większą wiedzę, dokonuje się zmian w ocenie wielu zjawisk, dochowując — przecz jasna — wierności pryncypiom. Zmieniają się interpretacje, uzasadnienia, metody wyjaśniania. Inna sprawa, że nauczyłem się patrzeć na aktualne wydarzenia z pewnym dystansem.

MGR TADEUSZ PIĄTEK: — W 1981 r. lansowano tezę, że nauki społeczne nie cieszą się uznaniem studentów. To niepełna prawda. Owszem, dużo razów zebrała ekonomia polityczna, ale filozofia i socjologia były najmniej skażone błędami politycznymi. Zresztą mam dowody świadczące, iż filozofia i socjologia cieszyła się słuchaczy studiów technicznych po pierwszych miesiącach zajęć. Studenci nie kwestionują znaczenia tych przedmiotów w edukacji inżyniera, a nawet podkreślają ich przydatność, twierdzą, iż wiedzą mówią o człowieku. Uważają, że wiedzy z nich płynąca będzie potrzebna w przyszłości, gdyż inżynier musi rozwiązywać nie tylko problemy techniczne. Ale nie sama wiedza jest ważna. Równie istotne są: poprawność metodologiczna, krytyczne, obiektywne spojrzenie na świat, umiejętność dyskutowania. Na te elementy zwracam uwagę zarówno jako wykładowca na uczelni, jak i lektor. Przyznaję, że jeszcze dziesięć, piętnaście lat temu szkolenie prowadziłem (wolno mi inaczej — siebie uznawałem za główne źródło informacji. Teraz staram się stwarzać takie sytuacje i okoliczności, by prowokować wymianę poglądów, ścieranie się różnych racji. To mobilizuje słuchaczy. Tak, na szkolenie WUML często jeszcze trafiają ludzie z przypadku desygnowani przez różne organizacje itp. I bywa — na początku niezbyt interesują się zajęciami, ich problematyka. Ale lież satysfakcji ma wykładowca, jeśli po pewnym czasie okazuje się, że uczestnicy szkolenia zmienili zdanie. Dzięki dyskusjom, rozmowom, poznawaniu różnych argumentacji przekonali się, że nie uprawiamy taniej propagandy.

Laureatów przedstawiła BOŻENA DOBRZYŃSKA

Dr Anatol Peretiatkowicz, dyrektor Instytutu Nauk Społecznych WSI.

Dr Józef Szymański

Mgr Tadeusz Piątek

Świnie jak ludzie

Czytelnicy polscy długo czekali na zapoznanie się z twórczością angielskiego pisarza George'a Orwella (1903—1950). Rodzimi edytorzy (mam na myśli firmy oficjalne) nie spieszyli się z publikowaniem książek tego autora, głównie z powodów politycznych. Dzisiaj jednak Orwella wolno wydawać; w 1985 ukazała się „Wiwat Asp idistra", zaś w zapowiedziach jest najgłośniejsza jego powieść „Rok 1984", zaś obecnie trafia do księgarń „Folwark Zwierzęcy".

Repr. M. ŁOPIEŃSKI

Tytuł tego ostatniego utworu brzmi niewinnie i jest cośkolwiek mylący. Lecz właśnie „Folwark Zwierzęcy" — obok „Roku 1984" — wzbudził przed laty najwięcej kontrowersji. Obie powieści posłużyły jako argumenty w propagandowej walce. „Stały się one — pisze Wacław Sadkowski w posłowiu do „Folwarku" — przedmiotem niezwykle namiętnego sporu politycznego: uznane za „antykomunistyczne paszkwile", były w naszym świecie przez lata lekturą zakazaną i wyklętą. Ale opinię taką o nich zdawali się w całej rozciągłości podzielać przeciwnicy tego świata — i powieści Orwella wykorzystywane były szeroko przez machinę propagandy politycznej nie interesującej się zgoła ich literackimi walorami i negującej ich artystyczną złożoność".

Przyjrzyjmy się zatem „Folwarkowi Zwierzęcemu", mikropowieści, której oryginał ukazał się w 1945 r. Bohaterami utworu uczynił Orwell zwierzęta, a mówiąc dokładniej — te, które można spotkać w każdym większym gospodarstwie: świnie, psy, konie, krowy, owce. Autor dokonał ich personifikacji, obdarzył cechami ludzkimi tak, że zwierzęce postacie myślą, mówią, potrafią pisać i czytać, przy czym poziom inteligencji jest zróżnicowany i zależy od rasy. Najmądrzejsze są świnie, najgłupsze owce. Jednak taka konstrukcja bohaterów stanowi dowiedzione wyjścia do powieściowego wydarzeń.

Oto któregoś dnia rozgrzęta pracujące na folwarku pana Jonesa obywają naradę wojenną. Dochodzą do wniosku, że ich los jest podły i mamy. Przy wszystkim z winy ludzi, którzy uznają za swoich głównych wrogów. Organizacja więc powstanie i wypędzą z folwarku właścicieli za jego służbę. Uwolniwszy się w ten sposób od władzy człowieka, zwierzęta rozpoczynają nowe życie we własnym samorządzie, socjalistycznym społeczeństwie. Mają swój kodeks postępowania, w myśl którego „wszystkie zwierzęta są równe", układają też hymn „Zwierzęta Anglii", śpiewany przy każdej okazji. Ich poczynaniom towarzyszy radość i entuzjazm, co jest zrozumiałe, gdyż dzieje się tak zawsze, ilekroć następuje rewolucja, dając społeczeństwu nadzieję zmian na lepsze.

Ale każde społeczeństwo posiada przywódcę; na Folwarku Zwierzęcym do tego miana kandydują dwa knury, Snowball i Napoleon. Obie świnie staczają polityczną walkę, kończoną zwycięstwem Napoleona. Od chwili przejęcia przez niego rządów demencja przeradza się stopniowo w tyranię. Świnie stają się klasą panującą, psy pełnią rolę policjantów, zaś pozostałe zwierzęta pracują na ich utrzymanie. Uchwalone wcześniej zasady moralne zostają przeinaczone, inaczej wyglądają teraz omamić tanią propagandą, zaś opozycję, skrycie lub jawnie, wymordować.

Najprostsze odczytanie „Folwarku Zwierzęcego", to szukanie analogii z Rewolucją Październikową. Wielu interpretatorów właśnie robiło. Tymczasem satyrę Orwella można odnieść do historii całej ludzkości, potraktować jako krytykę systemów totalitarnych, czy też w ogóle wszelkiej władzy, która nie cofa się przed zbrodnią i intrygą.

GRZEGORZ KOZERA

George Orwell, „Folwark Zwierzęcy", przełożył Bartłomiej Zborski, Warszawa 1986, wydawnictwa „Alfa", s. 140, 100 tys. egz., zł 260.

„Chwała władzom polskim"

Było już bardzo źle. Było tak, że Szydłów ginął. Kruszały stare mury, pogrzebowe dzwony odmierzały czas, a ludzie tracili nadzieję przetrwania. Na szczęście odezwały się jubileuszowe fanfary. Do ich wtóru popłynęła woda do mieszkań, stanęły nowe domy. Dawna świetność zawstydziła dzisiejsze ubóstwo. Szydłów ożył. Chce żyć. Nie tylko od święta.

IM bliżej miasteczka, tym więcej sadów. Na drzewach, dzisiaj już niemal bezlistnych — dorodne jabłka.

— Przynajmniej krowy sobie pojedzą — mówi Józef Żmuda, naczelnik szydłowskiej gminy. — W punkcie skupu sprzeda ten, kto ma znajomości. Reszta się zmarnuje. Lepiej nie mówić.

Ale wszyscy mówią: taki urodzaj na zmarnowanie!

— Nic się nie zmieni, dokąd nie będzie w Szydłowie przetwórni owoców. Małej, dla naszych potrzeb — rozważa sprawę Zygmunt Stawecki, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej. — Bo inaczej ludzie wyrąbią sady. Można i trzeba krytykować tutejszy punkt skupu owoców. On pracował źle i teraz wziął się za to pińczowski Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Przecież przy dużym urodzaju i on nie da sobie rady bez wstępnego przetworzenia tego, co dostarczą sadownicy. W ostatecznym rachunku — co za różnica, gdzie będą straty: w skupie czy u dostawców? Chodzi o to, żeby się ustrzec przed takim zmarnowaniem owoców.

Pan Eugeniusz Stefański ma piękny sad przy ulicy Brzezińskiej. W tym roku nawet „pepina londyńska", która zwykle rodzi skąpo — wysypała nadzwyczajnie. Codziennie trzeba zrywać i zrywać te jabłka, a to naprawdę jest ciężka praca, więc człowiek nie chce, żeby poszła na marne. Są tacy, co strząsają owoce, ale takie strząśnięte nie nadają się do przechowywania. Zaś żeby przechowywać — trzeba mieć gdzie. Pan Stefański budując dom pomyślał i o piwnicy na ziemniaki, i na jabłka. Ale nie każdy tak sobie skalkulował, więc trzeba wszystko zawieźć do skupu, bo co zrobić z taką masą owoców? A w skupie zamykają człowiekowi drzwi przed nosem: nie kupimy. Koniec. Kropka.

— Zlikwidowałem śliwki — mówi pan Stefański. — Być ciałem. Bo punkt w ogóle nie przyjmował śliwek. A one tak piękne. „Damascenę".

Jak tylko sięgnąć pamięcią — Szydłów słynął ze śliwek. Suszonych. Pod jesień snuł się w miasteczku zapach dymu i owoców. Pan Janusz Jaskólski, dyrektor tutejszego Gminnego Ośrodka Kultury powiada, że umiejętność suszenia śliwek nabyli szydłowianie od Żydów. Bo to jest prawdziwa sztuka. Trzeba mieć specjalne, twarde drzewo, dogładzać owoców noc, nie noc. Przed wojną śliwki z Szydłowa cenione były w Łodzi i w Warszawie, ludzie robili na nich dobry interes. Dzisiaj?

— Przed dwoma laty „damasceny" obrodziły tak obficie, że po ususzeniu — mówili ludzie — można było nimi Wisłę zastawić — wspomina pan Jaskólski. — Ale punkt skupu odwrócił się do ludzi i śliwek plecami. Toteż woziło je — jak kto mógł — po całej Polsce, żeby sprzedać, żeby się nie zmarnowały. Aż — dla uniknięcia kłopotu — zaczęli wycinać drzewa.

Suszone śliwki sprowadzamy z Jugosławii, wedle tajemniczych reguł jakiegoś przewrotnego interesu, na którym — ogólnie rzecz biorąc — wychodzimy jak Zabłocki na mydle. I te jugosłowiańskie śliwki są piekielnie drogie i w dodatku gorsze od szydłowskich, więc — chwała Bogu — że runął monopol skupu i może jeszcze raz wzbodzi się Szydłów na śliwkach. Nie wszystkie przecież poszły pod topór.

Miasteczko żyje. Powolnym, leniwym rytmem, ale najwyraźniej chce żyć. Głównie dzięki wodzie. Woda zatrzymała ludzi, którzy gotowi byli stąd uciec. I uciekali. Dzwony od świętego Władysława i od Wszystkich Świętych ogłaszały niechybne requiem dla Szydłowa, po ulicach przetaczały się beczkowozy, na które czekały niecierpliwie kolejki szydłowian z wiadrami.

— Dzięki wodzie są folie z jarzynami! Dzięki folionom — pieniądze. No a pieniądze to jednak obietnica jakiegoś ludzkiego życia — kalkuluje pan Jaskólski.

Tak czy owak — od lat utrzymuje się w Szydłowie wciąż ta sama ilość mieszkańców. Niewiele ponad tysiąc. Nie ma niepokojącego ubywania, co samo w sobie jest bardzo krzepiące, ale też nikt się tutaj nie pcha. Bo i po co?

CO do rozwoju, to kiedyś było tak, że jego materialnym dowodem były fabryczne kominy. Te kominy, na szczęście nie nobilitowały Szydłowa. Wystarczy, że są w pobliskim Geography, nieszcz aż tutaj pieśniarzy, śmiał siarkowodoru. I jednej strony ten smród to kropna uciążliwość z drugiej — miejsce pracy dla ludzi, którzy tutaj po prostu nie mieli co robić. W końcu to bardzo rozdawna jest Spółdzielnia Zabiwkarska i Filia Kieleckich Zakładów Naprawy Samochodów. Przedtem nie było nic.

Przepraszam. Królewskie mury były zawsze. Był powtarzalny układ urbanistyczny Szydłowa, były zabytki świadczące o jego niegdysiejszej świetności.

Szansa

Życie w zabytku nie jest łatwe. W dodatku zabytek chyli się ku ruinie. Dzieje ten proces zniszczenia jest tako zahamowany, ale zmiany z „Siarkopolu" i całkowicie pustka usługowa w miasteczku nie przyciągają ani turystów, których — jak z żalem wyznaje naczelnik Żmuda — coraz mniej, ani miłośników niezwykłości. Bo Szydłów jest niezwykły. Naprawdę. Jestem nie tak dawno dowiedział się artyści. Przyjeżdżali na plenery, a z nimi przyjeżdżał jakiś inny świat.

Właśnie zajechał autobus osły w zagranicznych nazwach, Wyścigi zwiedzanie

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Piroman

Policja bońska ujęła prawdopodobnego sprawcę serii pożarów, które niedawno postawiły na nogi policję i wewnętrzne służby bezpieczeństwa wszystkich największych domów towarowych w stolicy RFN. Sprawca swe dzieło zniszczenia rozpoczął o godzinie 10.47 w dziale dywanów domu towarowego Hertie. Już o godzinie 10.57 wybuchł następny pożar na pierwszym piętrze domu odzieżowego C and A, zaś pół godziny później u odległego o 300 m, Leffersa. Zaledwie 5 minut później paliło się już w dziale odzieży u Blomera, a za kolejne 7 minut w Kaufhalle. Szósty pożar wybuchł o godzinie 12.11 w bońskim Kaufhofie. Kiedy ma małe śródmieście Bonn ten wie, że ogień podłożono właściwie we wszystkich domach towarowych nadreńskiej stolicy. Na szczęście nigdzie nie doszło do większego rozprzestrzenienia się ognia, a kolejne pożary postawiona na nogi straż ogniowa gasiła właściwie natychmiast.

Po olbrzymim zamieszaniu, jakie powstało w handlowym centrum Bonn, gdy policja i straż ogniowa kontrolowały setki podejrzanych — nastąpił chwilowy spokój. Dwie godziny później podpalacz znów zaatakował, wywołując pożary w przyległej do rynku Bonn restauracji i hotelu. Gdy policja zwróciła się w tamtą stronę, wrócił do domów towarowych i powtórnie podłożył ogień w tych samych co rano budynkach.

Wstępne straty oceniono łącznie na 200 tys. marek. Działając w olbrzymim pośpiechu policja zatrzymywała dziesiątki osób, gdyż zeznania i pierwsze portrety pamięciowe wskazywały na coraz to nowe postacie. Raz szukano rudowłosego młodzieńca, zapewne Niemca, to znów 50-letniego Turka. Były jeszcze zapisy z dwu rozmów telefonicznych, ponieważ podpalacz zdążył się również dwukrotnie skontaktować z policją, strasząc dalszymi akcjami. Dopiero po upływie kilkudziesięciu godzin intensywnej pracy wyselekcjonowano tego wśród wielu zatrzymanych, który zarówno wyglądem zewnętrznym, jak i stanem psychicznym odpowiadał portretowi sprawcy.

Początkowo podejrzewano, że jest on w stanie upojenia alkoholowego lub pod wpływem działania środków odurzających. Dopiero później obserwując go w celach oraz w celi, gdzie bił głową w ścianę i żelazne kraty, lekarze orzekli, że „znajduje się on w stanie dezorientacji zarówno co do czasu, jak miejsca". W dziale zapewne w swoistym stanie rozdwojenia świadomości.

Policja nie ujawniając nazwiska podaje, że sprawcą jest 43-letni bezrobotny ślusarz urodzony w Szlezwiku-Holsztynie, ostatnio zamieszkały w jednej z podstołecznych miejscowości.

ZBIGNIEW RYGALSKI

Koniecznie trzeba dodać: i jego pani, mianowicie pani dyrektor IRENA DRAGAN, fantazyenie w „Kubusiu" zakochana, pragnąca jego sławy i szczęścia. Wynika to stąd, że przed siedmioma laty była jego reanimatorką. Ledwie już wtedy życiem, dając jedno przedstawienie na kilka miesięcy. Aż w roku 1986 pięknego majowego poranka przyszedł pan inspektor i zamknął „Kubusiowi" gębę. Ale go nie dobił. Nikt go nie dobije.

Wśród serdecznych przyjaciół

TO jest jakiś koszmarny sen: mówię, a głos się nie wydobywa. To znaczy tylko ja go słyszę. Nikt mnie nie słyszy, wszyscy patrzą na mnie przyjaźnie, może nawet ze współczuciem. Albo inaczej: jestem w szklanej kuli i przemawiam, apeluję. Ludzie z zewnątrz widzą ruchy moich warg, ale też nie słyszą. Gdy ruchy ustają, oni biją brawa i gratulują mi. Biecie głową o przyjazny mur nie jest przyjemnym zajęciem.

To jest wypowiedź pani Ireny na zakończenie naszej rozmowy. Sam się wmówiłem tak nią, przede mną była Małgosia Iskra, która robiła sylwetkę pani dyrektor do serii „Laureaci nagród staszicowskich". No to teraz możemy jechać od początku. Przybyła do Kielc w roku 1981, zobaczyła straszną biedę, której końca nie widać było. Nie przelękła się — została. Zarządziła, że teatr ma grać w każdą niedzielę, w sali odzyskanej po nieślawnej pamięci knajpie pod nazwą „Europa". Jaka to była egzotyka, pamiętają nie tak starzy kielczanie. Piło się tam dużo, byle jak, wydalając przetworzone płyny na podwórku.

Zespół Teatru Lalki i Aktora „Kubuś", pod dowództwem Ireny Dragan, pozostałości tej speluny przejął i do porządku doprowadził. Pozbierane z miasta krzesła wymalował, wnętrze kolorowo przystroił. I zaraz zaczęła się walka o remont. Na szczęście dla „Kubusia" wszyscy decydenci mu sprzyjali. Wprawdzie pani dyrektor upatrzyła sobie wcześniej pałacyk Hoenigmana przy ul. Kościuszki, ale rozmowa z właścicielami — budowlańcami była krótka: nie! Nie oddamy ani piędzi pałacu. I nie oddali. Potem upadła koncepcja druga, pawilon teatralny przy targowisku, który jeszcze Dołach Siekluckiego. Tani, przestrzenny, funkcjonalny. Władza nie zaakceptowała, przystała natomiast ochoczo na remont i znaczne powiększenie przestrzeni.

Dwa lata trwała walka o uzyskanie pomieszczeń po księgarni przy ulicy Świerczewskiego. Jakoś tak się złożyło, że modne wtedy były w redakcji „Słowa Ludu" telefony do prezydenta: dziś pytanie i dziś odpowiedź. Prezydent Orlik zdziwił się, że ludzie z miasta tak często interweniują w sprawie nienormalnej sytuacji teatru „Kubuś". A zaraz potem poszedł po rozum do głowy i kiedy nakomnił panią dyrektor — no, no.

Dostali tę nieszczęsną księgarnię, rozpoczęli remont. I jeszcze grali u siebie. Żeby jednak grać dalej, trzeba było uzyskać kilka zezwoleń, zajmowanych przez poradnię. Przez cztery lata szły pisma do kolejnych prezydentów w tej sprawie. Żadnej, absolutnie żadnej odpowiedzi. Pani dyrektor wtargnęła wreszcie kiedyś do poprzedniego prezydenta i usłyszała z jego ust jakże krzepiące słowa: — problem, wiecie, trudny, ale postaramy się go rozwiązać. Prezydent złamał nogę i odszedł.

Nastał nowy i natychmiast spotkał się z ludźmi kultury. Ze zdumieniem przyjął informację, że tak banalna sprawa tak długo czeka. Dwa tygodnie — powiedział — to góra. Powiedział w lutym, jest listopad.

Scenariusz ten sam

Nikt nie odmawia, nikt nie odpowiada. Sprawę wzięła w swe ręce partia. Ściślej — jej miejski komitet. W marcu tego roku pierwszy sekretarz zaprosił do siebie „remontowanych" dyrektorów filharmonii i właśnie „Kubusia", także wiceprezydenta **Janusza Strójwąsa**, dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW **Janusza Modzelewskiego**. Pogadali, ustalili. Za dwa tygodnie mieli się spotkać rozstrzygające. Do tej pory się nie spotkali.

„Kubuś" fatalista

„Kubuś" mimo tylu trudności zawsze uczy i bawi.
Fot. ARCHIWUM

W takiej sytuacji dyrektor Draganowa zaaranżowała spotkanie we własnym gospodarstwie. Prezydent **Bogusław Cieślski** oddelegował w ostatniej chwili wiceprezydenta Strójwąsa. Byli podwykonawcy, herbata, kawa i kanapki. Było to w maju tego roku. Wiceprezydent zarzekał się, że ze wszystkich sił i mocy będzie się starał o przekwaterowanie poradni. Nastała cisza. Wiadomo, że poradni proponowano przeprowadzkę do Hotelu Kierowcy, później na Herby. I ze obie te propozycje zostały odrzucone.

Nie chodzi tu naprawdę o pogorszenie sytuacji sublokatora, tak zresztą potrzebnego miastu. Chodzi o to, by remont trwał bez zawieszenia działalności teatru, którego służby administracyjne mogłyby wedrować w międzyczasie po podwojach. Tak postępuje sąsiad — filharmonia. Byłoby to wprawdzie uciążliwe, ale dla teatru jedyne wyjście, rozsądne. Biorące pod uwagę dobro dzieci. Znowu dramat: wszyscy się zgadzają.

Zdarzyło się tego roku, że zaproszono panią dyrektor na sesję Miejskiej Rady Narodowej. Akurat dzieciom skórę na niedźwiedziu, czyli pomieszczenia kieleckich redakcji. Nie wytrzymała, zabrała głos, budząc sympatię całej sali. Ale — jak to bywa — nie odpowiada. Sprawę wzięła w swe ręce partia. Ściślej — jej miejski komitet. W marcu tego roku pierwszy sekretarz zaprosił do siebie „remontowanych" dyrektorów filharmonii i właśnie „Kubusia", także wiceprezydenta **Janusza Strójwąsa**, dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW **Janusza Modzelewskiego**. Pogadali, ustalili. Za dwa tygodnie mieli się spotkać rozstrzygające. Do tej pory się nie spotkali.

(dokończenie ze strony 5)

Pomóc samemu sobie

proste i równie łatwo mogłoby na to wpaść każde inne przedsiębiorstwo. To dlaczego nie wpada? Wszyscy na to czekamy.

Muszę też kupić chociaż jeden tartak, jeżeli nie chcę mieć kłopotów z ciągłym brakiem drewna. Mamy taki jeden na oku, ale nie powiem gdzie, władza usłyszy i...

Z. KOWALSKI: — Władza panu sprzyja.

W. ZARASKA: — Proszę mówić za siebie; sekretarz Kowalski mi sprzyja, a nie władza. Więc kupię ten tartak, o wiatrolomy — jak wiem — nie jest trudno i będę miał własne drewno i trociny, z których robimy nasze pustaki. I znów po zainstalowaniu tam nowoczesnych agregatów, pił, heblarek itp. tartak będzie mógł także wykonywać usługi dla ludności, na których „Exbud" również zarobi.

Z. KOWALSKI: — No to jak to jest z tą logiką? Najpierw pan mówi o prywatyzacji przedsiębiorstw, a teraz chce pan kupować prywatne zakłady i je uspołecznić?

W. ZARASKA: — Ponieważ widzę w tym interes. Wykupione przez moją firmę zakłady będą z całą pewnością maksymalnie rentowne. Jeśli jednak okaże się, po jakimś czasie, że większy zysk mogą mieć gdzie indziej — to je natychmiast odsprzedam lub też z myślą o ściślejszym związaniu załogi z własnością firmy, sprzedam zarządcy tartaku akcje „Exbudu" — on znów stanie się właścicielem, zaś firma będzie miała swój udział w zyskach.

Z. KOWALSKI: — Jako inżynier lokawałbym kapitał w bardziej zaawansowane technologie, niż cegła lub tarcica.

W. ZARASKA: — Jasne, przecież nie pchałbym się do produkcji cegły gdyby jej było na rynku pełno. Wchodzę tylko tam, gdzie mogę mieć zysk, nie zapominając o celach perspektywicznych. Już zajmujemy się elektroniką i ekologią, co prawda jeszcze w kooperacji z innymi, ale prace są zaawansowane.

RED.: — Jednak FSC w Starachowicach nie chce pan kupić, ani huty w Ostrowcu?

W. ZARASKA: — Nie kupię, gdyż nie mam wpływu na cenę rudy z importu, a własnej przecież nie mamy.

Z. KOWALSKI: — Dajmy spokój hucie, ona sobie niezle radzi, nie rzeczywiście interesująca byłaby odpowiedź na pytanie dlaczego piekarze nie pieką chleba na trzy zmiany, dlaczego cegielnie przestały produkować cegłę, a także dlaczego jeszcze, w znanej sytuacji nie występuje alokacja środków i ludzi w kierunku owego klina uderzeniowego?

W. ZARASKA: — Ponieważ nadal nie stworzyliśmy kuiemu warunk w, ponieważ dyrektorów nadal obowiązują te same zarządzenia co wiele lat temu, a wskutek czego firmy są ubezwłasnowolnione tak dalece, że każda śmielsza, samodzielna decyzja dyrektora, nawet przynosząca nadzwyczajne zyski, może się spotkać z natychmiastową ripostą każdego organu kontrolnego. A jest ich nadal tyle ile było.

Czy dyrektor może nie wpuścić do zakładu kontrolerów? Jakichkolwiek? Nie może. Chociaż nie wie nawet co będzie przedmiotem kontroli. A przecież **kontrolerzy powinni jedynie sprawdzać poprawność funkcjonowania układu przedsiębiorstwo — skarb państwa.**

Z. KOWALSKI: — I kto to mówi? Człowiek, który nie zaznał od organów kontrolnych najmniejszej przykrości? Jednakże bez żartów. W jakiej skali brak środków na rozwój przedsiębiorstwa hamuje postęp?

K. ORKISZ: — W ogromnej. Brak środków, które państwo zabiera przedsiębiorstwom nie tylko zniechęca i paraliżuje, lecz w ogóle ogranicza tę przedsiębiorczość...

W. ZARASKA: — W naszym przypadku zarobionymi dolarami możemy obracać w minimalnym stopniu, a przecież nie ja wymyśliłem powiedzenie, że pieniądz robi pieniądz. Rozumiem, że trzeba dać na „ścieżkę", bo kraj zadłużony, ale dlaczego mam dawać na FSO lub „HiL"?

RED.: — A może byśmy jednak przestali „dzielić" i wrócili do tematu „jak wytwarzać", np. metodą bezinwestycyjną, czyli samym pomysłunkiem. Oto Radom czyni zabiegi, żeby jakimś cudem, bo jakże inaczej, zbudować tam piekarnię — gigantu za jakieś 2—3 mld zł, zamiast powiedzmy, uaktywnić rzemiosło piekarnicze lub tylko wspomóc kredytem jego rozbudowę.

Z. KOWALSKI: — Proponuję żebyśmy raz wreszcie odrzucili pojęcie „bezinwestycyjność", ponieważ we wszystko już kiedyś zainwestowaliśmy i w mury, i maszyny, i w ludzi.

K. ORKISZ: — Tak, ale wpłożone w ten sposób środki zostały przez system zamrożone na całe lata i nie widać żebyśmy się spieszyli z odmrożeniem tego kapitału.

W. ZARASKA: — Zgadza się. Państwo inwestuje i nie ma później ochoty na odzyskanie wyłożonych środków. Można się spierać czy te wszystkie inwestycje były trafione, ale one przecież fizycznie istnieją i powinny procentować.

Z. KOWALSKI: — Czyli, reasumując te opinie, jesteśmy zgodni, że polityka państwa nie była konsekwentna, czego dowodem są np. wysokie podatki. Z korzyścią chyba byłoby pozostawienie tych pieniędzy na dole, po to, by efekty były szybsze. Na przykład często spotykam się z opinią, że ludzie nie chcą, żeby im państwo wszystko „dawało", a przecież tak jest; państwo daje miejsce w ośrodku wypoczynkowym, dopłaca do biletu do kina i teatru, autobusu i twardego sera. Zamiast dopłacać niech da te pieniądze mnie, a ja już będę wiedział na co je przeznaczyć. Może właśnie na budowę domu, jeżeli Zaraska do tego czasu wyprodukuje tyle cegły, że i dla mnie starczy. I w tym sensie należy mówić o konieczności redystrybucji środków: zamiast opieki — wolny obrót środkami.

RED.: — Kiedy Marks o tym pisał miał na myśli prawdziwe pieniądze.

Z. KOWALSKI: — Staną się one prawdziwe, kiedy włączymy ludzi do procesów inwestycyjnych, kiedy się uaktywnią i usamodzielnią. Bo na co w końcu dzisiaj ma wpływ normalny obywatel? Może jedynie zatelefonować ze skargą do redakcji, gdzie go wysłuchają, lub nie.

Mówiłem już o roli ciał samorządowych spółdzielczości, ale podobnie jest przecież z samorządem terytorialnym, z owymi komitetami osiedlowymi, które niby są a jakby ich nie było. Obywatel musi być włączony do systemu i wspierać go swym doświadczeniem, rozumem i pieniędzmi.

RED.: — Zatem jaka jest panów zdaniem szansa, jeśli w ogóle jest, na wprowadzenie zapowiedzianych priorytetów do praktyki?

Z. KOWALSKI: — Myślę, że najważniejsze jest już samo wytyczenie trzech tylko głównych zadań stojących przed gospodarką narodową, o czym zresztą mówiliśmy. Teraz należy stworzyć warunki realizacyjne, żeby każdy wiedział co powinien i może robić. Reszta jest już tylko kwestią osobistych predyspozycji przedsiębiorcy. Nie mówimy tu o zadaniu numer jeden, czyli o rolnictwie i zaopatrzeniu w żywność, ale tylko dlatego, że w tej dziedzinie sytuacja wydaje się być najmniej wynaturzona. Ponadto rolnictwo posiada jednak na cyklicznym odtwarzaniu produkcji. Natomiast budownictwo mieszkaniowe i przemysł — spięte są gipsowym gorsetem przepisów. On musi pęknąć.

W. ZARASKA: — A propos, wiecie panowie jak długo załatwia się w Nowym Jorku zezwolenie na działalność gospodarczą? 30 minut. Kosztuje to 10 dolarów.

K. ORKISZ: — **No to życzę panom załatwiania podobnej sprawy u nas.** Sekretarz mówi tu o przetwórstwie płodów rolnych, a tak łatwo nie. Ma być przecież wolny rynek. Wędliniarze chcą być gotowi ze sklepami pełnymi towarów. Niestety lokali brak, a nawet miejsca, gdzie można by takie sklepy zbudować. To nie jest zdrowa sytuacja!

RED.: — Gdyby sytuacja była zdrowa, również w szerszej skali, nie prosilibyśmy panów do dyskusji, jak ją uzdrowić. Raczej bylibyśmy ciekawi osiągnięć. Tymczasem zaś...

Z. KOWALSKI: — Tymczasem za konkluzję może posłużyć bajka La Fontaina? Jechał chłop przez pole wołami i ugrzązł w błocie na dobre, więc się zwrócił do Pana na wysokościach o pomoc. Głos powiedział: pomogę ci, ale weź łopatę i odgarnij błoto, podłóż trochę gałęzi pod koła, posyp piaskiem i ruszaj. Widzisz? Pomogło!!!

RED.: — Dziękujemy. Trudno u nas usłyszeć głos, a jeszcze trudniej podporządkować się wskazówkom.

Jan Bernasiewicz podczas rzeźbienia. Fot. ARCHIWUM

Elegia na śmierć Jana Bernasiewicza z Gniewców

Co wyrzeźbił ogród pełen ptaków niebieskich
I wszelkiego zwierza
Zbójów i królów w koronach
Chłopów i cesarzy Co był panem bezgniewnym
Tajemniczym owczarzem wróżył przechodniowi
I pocieszał panny podróżami ze szczęściem
Na kobiercu ślubnym
Chłopom pogodę i zbiory obfite
Krowom mleko i wszelkie dobro
Rzeźbił w ciszy wielkiej Polskę
Odszedł dwa roki temu
W Panu 27 Novembra Roku Pańskiego 1984
Zostawiając w ogrodzie żołnierzy Września
Co jeszcze stoją w apelu żałobnym
Zbój Rusinowska Barbara
Zbój Madej ciągle na lasy spogląda
Płacze mu broda henna
Anieli z harfami
W drewnie zaśnięci stoją chłopscy święci
W ogrodzie w Gniewcach zachodzi słoneczko
Konie z dęba ciągną na wozie wójta od rzeźby
Drży z zimna poeta
I ksiądz tłusty na dzwonek spogląda
Rusza kondukt żałobny
Nad Rzekę gdzie słychać szum wojska
Białe orły płyną po niebie
Ostatni salut — lodowaty wystrzał
Południe i bicie dzwonu na wieży

JERZY FRONCZYK

1984 r.

Korespondencja własna z Litwy

Polacy

Około 7 proc. mieszkańców Litwy stanowią Polacy. Polacy, których trudno nazwać Polonią, którzy sami mówią o sobie: my tutejsi, miejscowi. Ich powojenne losy ułożyły się tak, jak i Litwinów. Równie tragicznie doświadczyli stalinowskiego terroru, byli deportowani i represjonowani. Jeszcze bardziej srogo, niż z Litwinami, obeszli się z nimi hitlerowcy. Zresztą w stosunkach polsko-litewskich z okresu ostatniej wojny jest jeszcze sporo białych plam i nie wyjaśnionych epizodów.

Kilka ostatnich miesięcy przyniosło bardzo istotne zmiany w sytuacji Polaków na Litwie, bez wątpienia rozpoczął się nowy etap w ich dziejach. Wiąże się to bezpośrednio z powstaniem „Sajudiu" — Litewskiego Ruchu na Rzecz Przebudowy. „Sajudis" jest organizacją społeczną, występującą w imię reform ekonomicznych i politycznych, destalinizacji, przyspieszenia procesów zmian w Związku Radzieckim. Ale jest też organizacją o charakterze przede wszystkim narodowym: domaga się zdecydowanie możliwie najpełniejszej suwerenności Litwy, pełnego rozrachunku gospodarczego na poziomie całej republiki, własnych placówek dyplomatycznych, reprezentacji w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim itd. Już powrócono do dawnych flag i symboli narodowych.

„Sajudis" organizuje dziesiątki spotkań i manifestacji, w czasie których z entuzjazmem, wręcz uniesieniem, demonstruje się uczucia narodowe. Rozlewa się ogromna fala aktywności społecznej całego niemal narodu litewskiego, życie polityczne Litwinów odznacza się bardzo wysoką temperaturą. Praktycznie wszyscy, przynajmniej oficjalnie, popierają „Sajudis", a już z pewnością nikt nie pozostaje wobec niego obojętny. Co w tej sytuacji robią mieszkający na Litwie Polacy, jak odnoszą się do nowego ruchu, jakie wśród nich dominują nastroje?

„Sajudisowi", jak każdemu spontanicznemu, nowemu ruchowi narodowemu, towarzyszą niekiedy incydenty o charakterze nacjonalistycznym. Zapewne sam ruch nie ma z tym wiele wspólnego, nie inspiruje żadnych z tych działań, lecz i nie przeciwstawia się im dość skutecznie i energicznie. Stąd bierze się i zaniepokojenie części Polaków, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, mieszkających na Litwie. Obawiają się więc owej eksplozji uczuć narodowych Litwinów, nie wszyscy godzą się z tym, by język litewski stał się urzędowym. Niektórzy obawiają się narodowościowych konfliktów, nawet zwykłych prowokacji, które przecież mogą mieć nieobliczalne skutki. Z wielką nadzieją została przyjęta przez mniejszości narodowe deklaracja pomieszczona w wyłączonym na zjeździe „Sajudisu" przemówieniu A. Brazauskasa, nowego pierwszego sekretarza Komunistycznej Partii Litwy:

„Odrodzenie litewskiej świadomości narodowej nie daje żadnych podstaw do niepokoju przedstawicielom innych narodów, tym bardziej do nieufności wobec narodu litewskiego. Wiek po wieku w życiu naszego narodu, to najbardziej przekonujące argumenty na rzecz tego, że Litwini chcą i umieją współżyć ze wszystkimi, którzy szanują ich język i historię, narodową szkołę i kulturę, tradycje i sposób życia. Wzywam Was: częściej i w sposób bardziej wielostronny korzystajcie z tego niezaprzeczalnego argumentu dla dobra odrodzenia całej Litwy! Niechaj każdy nasz ziomek zawsze odczuwa, że tu jest jego dom, w którym dobrze się żyje i chce się dobrze pracować.

W epoce jawności, która nastąpiła, muszę powiedzieć, że nigdy nie będziemy popierać żadnej formacji społecznej, która podjmie próby narodowego wyodrębniania lub zamykania się, a tym bardziej podejrzliwości lub nietolerancji w stosunku do innych narodów. Sądzę, że taka pozycja jest całkowicie do zaakceptowania również przez „Sajudis", gdyż do jedności narodów skłania go mądrość polityczna, żywotne interesy".

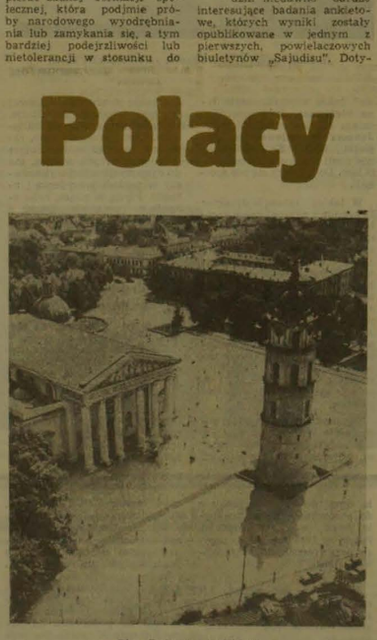

Plac Gedymina w Wilnie. GAF — TASS

Takie jest oficjalne stanowisko władz, bardzo podobne poglądy prezentuje samo kierownictwo „Sajudisu". Niemniej, niepokój pozostaje. Niepokój, któremu nie towarzyszy jednak jakaś specjalnie widoczna aktywność Polaków. Większość z nich wyraźnie czeka, jakby jeszcze nie dowierza nowemu ruchowi. A może nawet powątpiewa w trwałość generalnych przemian dokonujących się obecnie w całym Związku Radzieckim?

Tak więc, na razie, niewielu litewskich Polaków zgłosiło akces do „Sajudisu", na pierwszym zjeździe byli oni reprezentowani przez zaledwie kilku delegatów. Pasywna jest i polska inteligencja — w pierwszej kolejności predysponowana do zachowania swej tożsamości narodowej, mogąca być jedynym partnerem profesorsko-artystycznego „Sajudisu". Powszechnie uważa się na Litwie, że owa aktywność społeczna, polityczna Litwinów, nasycenie codziennego życia nieskończoną liczbą patriotycznych symboli, flag, emblematów przyczyni się do tego, iż w nadchodzącym spisie powszechnym będzie już mniej ludzi, którzy zadeklarują się jako Polacy. Po prostu przyspieszeniu ulegnie proces ich litwinizacji, w równym stopniu będącej wolnym wyborem, co następstwem psychologicznej presji otaczającej rzeczywistości.

Socjologowie z Akademii Nauk Litwy przeprowadzili niedawno bardzo interesujące badania ankietowe, których wyniki zostały opublikowane w jednym z pierwszych, powielaczowych biuletynów „Sajudisu". Dotyczą one ocen życia politycznego i jakości informacji o nim w podziale na reprezentantów różnych narodowości mieszkających na Litwie. Gdy zapytano respondentów o to, czy ich zdaniem informacja o XIX Konferencji KPZR była wystarczająca, uzyskano od Litwinów 36 proc. pozytywnych odpowiedzi.

Natomiast Polaków tak oceniających było aż 67 proc. Rosjan niewiele mniej. Polacy także znacznie wyżej oceniali rezultaty konferencji. O latnieniu na Litwie Ruchu na Rzecz Przebudowy (jeszcze przed jego założycielskim zjazdem) wiedziało 95 proc. Litwinów, ale tylko nieco ponad 70 proc. Polaków, czyli znacznie mniej nawet niż Rosjan. I wreszcie trzecie, zasadnicze pytanie, które wiele wyjaśnia, gdy chodzi o stosunek Polaków do „Sajudisu", ich niewielką aktywność w tej organizacji. W ostatecznej sukcesu Ruchu na Rzecz Przebudowy wierzy prawie 70 proc. Litwinów i tylko 28 proc. Polaków — Rosjan o prawie 10 więcej. Dziś jeszcze za wcześnie oceniać, na ile owa nieufność, pesymizm są uzasadnione, jak ułożą się dalsze losy litewskiego ruchu, jaką rzeczywiście odegra on rolę, przez kogo zostanie zdominowany. W każdym razie, co wynika jednoznacznie z przedstawionych wyników badań, Polacy nie wiążą z „Sajudisem" większych nadziei, co musi kontrastować z entuzjazmem Litwinów.

Z pewnością zaniepokojenie Polaków wzmagają i niektóre publikacje z litewskiej prasy. Bywają one odbierane jako przejaw narodowej, kulturalnej, językowej i obyczajowej nietolerancji, próba narzucenia mniejszościom własnych rozwiązań i modeli życia. Sami natomiast Litwini, w tym i oficjalni przedstawiciele „Sajudisu", zdecydowanie atakują „Czerwony Sztandar" — wydawany po polsku organ KC Komunistycznej Partii Litwy, który przeżywa ostatnio swe wielkie dni, stał się gazetą bardzo żywą, krytyczną, polemiczną, nie unikającą nawet najtrudniejszych pytań, problemów. „Sztandar" oskarża się o niepełne informowanie o tym, czym jest „Sajudis", o sprzyjanie narodowemu separatyzmowi. Zygmunt Mackiewicz, oficjalnie reprezentujący na zjeździe ruchu Polaków, tak skomentował dla „Czerwonego Sztandaru" wystąpienie rzecznika prasowego „Sajudisu":

„Nie mogę nie wyrazić swego stosunku do wystąpienia działacza ruchu, Wirgilijusa Czepatisa, mam na myśli jego ocenę »Czerwonego Sztandaru« jako dziennika, który niewłaściwie i jednostronnie naświetla sprawy związane z kwestią narodowościową i spowodował napięcia wokół niej. Sądzę, że właśnie ten element w jego przemówieniu na zjeździe, jak i wcześniejsze jego sądy o »Sztandarze«, nie są zgodne z prawdą. Może to w pewnym sensie jest szukanie kozła ofiarnego, a może jeszcze niedostatecznie głębokie zrozumienie sytuacji. W przyszłości, podczas wspólnych rozmów, na pewno wyjaśnimy, dojdziemy do wniosku, że szanowny kolega w tej chwili jednak nie miał racji".

Działa Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Polaków w Litwie, występują polskie zespoły, do Wilna przyjeżdżają tysiące Polaków, którym Litwini zarzucają zajmowanie się handlem. A przecież nie handlują między sobą wycieczki, biorą w tym udział obie strony. W polskich kościołach odbywają się nabożeństwa — wielu uważa, że litewski kler odgrywa aktywną rolę w inspirowaniu nacjonalistycznych nastrojów. Życie toczy się jednak swoim rytmem. Może nie tyle normalnym, co przyspieszonym, gorączkowym, z trudem nadążającym za coraz to nowymi wydarzeniami politycznymi. Przyszłość Litwy będzie następstwem tego, jaki kształt przybierze radziecka przebudowa. A przecież demokracja jawność, prawo do narodowej tożsamości jest wielką szansą zarówno Litwinów, jak i Polaków.

MACIEJ CHRZANOWSKI

Kalejdoskop

Europejska statystyka AIDS

■ Jak wynika ze studium opublikowanego przez Światową Organizację Zdrowia (WHO), liczba zarejestrowanych przypadków zachorowań na AIDS w Europie zach. wzrosła w ub. roku o 108 procent. Dotkniętych AIDS jest aktualnie 14.300 osób. Największy przyrost zachorowań zanotowały w roku ub. Francja, Hiszpania i Włochy. Pod względem liczby przypadków AIDS na milion ludności prowadzi jednak Szwajcaria (76,1) przed Francją (75,7) i Danią (57,3). Około 55 proc. zakażonych chorobą stanowią homoseksualiści.

Pod względem liczby przypadków AIDS na każdy milion ludności w skali światowej z ogromną przewagą prowadzą nadal Stany Zjednoczone — 286.

Sztuczne drewno?

■ Centralny instytut szkła i ceramiki w Kolkucie (Indie) opracował technologię nowego rodzaju syntetycznego surowca drewnopodobnego, doskonale zastępującego deficytowe drewno w budownictwie. Surowiec ten uzyskuje się z mieszaniny gipsu wzmocnionego włóknem szklanym. Ma on prawie wszystkie własności drewna, jest jednak bardziej ogniooddporny, wytrzymuje większe obciążenia i — co w Indiach ważne — skutecznie opiera się termitom. Jak wynika ze wstępnych kalkulacji, sztuczne drewno zastosowane w budownictwie byłoby od 25 do 50 proc. tańsze niż tradycyjne drewno. Ma to dla Indii znaczenie tym większe, że powierzchnia lasów w tym ogromnym kraju stale maleje i wynosi dziś już tylko około 13 procent.

Pomór fok w Bajkale

■ O masowym ginięciu fok w jeziorze Bajkał doniosło radzieckie czasopismo „Wodziusznyj Transport". Stwierdzo ono, że w ostatnim czasie u południowych brzegów tego unikatowego akwenu natrafiono na wielkie ilości martwych fok. Tu przypomnieć warto, że w j. Bajkał żyją najmniejsze spośród wszystkich odmian tych zwierząt, tzw. foki pierścieniowate. Przyczyny masowego padania fok w Bajkale nie są na razie znane, stwierdzono jedynie brak jajkogłotków pokarmu w ich żołądkach.

Dynie kanadyjskie — najcięższe

■ Największe i najcięższe dynie rosną w Kanadzie. Wykazały to ponad wszelką wątpliwość tegoroczne „Międzykontynentalne konkursowe dencyjne mistrzostwa świata dyń", w których trzy pierwsze miejsca zajęli Kanadyjczycy. Najcięższą dynię świata, o wadze 285 kg, wyhodował na swej działce emerytowany nauczyciel kanadyjski Keith Chapel. Największa dynia amerykańska ważyła o 105 kg mniej.

Poselskie desusy

■ Jeden z posłów do parlamentu australijskiego złożył ostry protest przeciwko dopuszczeniu dziennikarzy do udziału w kursach odrobiku odbywających się w gmachu parlamentu. Jego zdaniem obecność prasy na tych rajcejach pozbyć może szczegółowym opisom spodenek i detali anatomicznych deputowanych, stanowiąc naruszenie nietykalności poselskiej.

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

CO, GDZIE, KIEDY? • CO, GDZIE, KIEDY?

DZIŚ PIĄTEK — 25 listopada 1988 r. Imieniny: Katarzyny i Ks. Jerzego. Wschód — 7.12, zachód — 15.31.

TEATRY

KIELCE

PAŃSTWOWY TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — nieczynny (przy).

KINA

„Romantica" — USA, l. 12, g. 9.30, 12.15, 17.45. „Gdy była wojna" — ZSRR, l. 7, g. 11.30. „MALONIE" — ZSRR, l. 12, g. 20 (sesja przedwieczorna). „Dawid i Sandy" — pol., bo, g. 8.45 i 11. „Lunapiknik" — pol., l. 15, g. 13.45 i 17.45.

„Mewka" — „Krzyżacy" — pol., bo, g. 8.45. „Sławna jak Babylon" — pol., l. 15, g. 17. „Bez gorącego Boga" — USA, l. 15, g. 14.30 i 19.15.

„Kopciuszek — Część 2" — pol., l. 15, g. 13.15. „Wielki Blef" — USA, l. 15, g. 16.45.

„Kobiecik" — „Wielka draka z Chińskiej Dzielnicy" — USA, l. 15, g. 11 i 19.15.

„Kaska" — nieczynne.

„Amonit" — nieczynne.

„Jubilat" — nieczynny.

MUZEA — WYSTAWY

MUZEUM NARODOWE — pl. Zamkowy 2/4 i XVIII wieku" — „Galeria malarstwa polskiego" — czynne od godz. 10—18.

MUZEUM LAT SZKOLNYCH S. ŻEROMSKIEGO — nieczynne do 30 XI.

MUZEUM — pl. Partyzantów 7 — wystawa stała „Przyroda Kielecczyzny", „Broń w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach". Wystawy czasowe: „Rzeźba Lat 1945—1989 — Szlakiem I Brygady — Z tradycji Wojska Polskiego", „Malarstwo Ewy Mańkowskiej". Czynne w godz. 9—16, wtorek od 9 do 17. Poniedziałek — wtorek — nieczynne.

MUZEUM ZABAWKARSTWA — ul. Kościuszki 11 — wystawa stała — „Wesołki świata". Muzeum czynne w godz. 10—15 (poniedziałek i wtorek — nieczynne).

GALERIA BWA — „Pawilon" — ul. Lidia 7 — wystawa Janusza PRZYBYLSKIEGO z Warszawy „Rysunek na papierze". Galeria czynna w godz. 11—17, w niedzielę od 11—14, w poniedziałek — nieczynna.

MUZEUM WSI KIELECKIEJ — Tokarnia — nieczynne.

GALERIA FOTOGRAFIKI — ul. Sienkiewicza 15 — „Wewnętrzny Świat Czerwie, Chirurgiczny — Kolciński. Ginekologiczno-Położniczy wg rejonizacji, tel. 310-66, 310-67.

Informacja o lekach — czynna w godz. 8.30—13.30, tel. 915-35.

APTEKI DYŻURNE. Dyżur nocny pełni Apteka nr 18-001 przy ul. Sienkiewicza 15. Apteka nr 18-001 ul. Sienkiewicza 15.

PORADNIE DYŻURUJĄCE: dla dzieci i dorosłych ul. Podzamcze 11 (Przychodnia). Rejonowa w tej sprawie codziennie w godz. 7—21, w niedziele w godz. 7—13. Poradnia Stomatologiczna przy ul. Kościuszkowskiej 31 czynna w godzinach świętach w godz. 7—19. Dyżur nocny w godz. 19—7 rano (odpłatnie).

Centrum Informacji Turystycznej ul. Sienkiewicza 73, tel. 488-06.

TELEFON ZAUFANIA — 433-48 (dyżur psychologów szpitala w Morawicy) czynny codziennie w godz. 14—21, a w dni wolne od pracy — całą dobę.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe	— 999
Pogotowie milicyjne	— 997
Straż Pożarna	— 998
Pomoc drogowa	— 981
Pogotowie energetyczne	— 991, 956
Pogotowie wod.-kan. (wodociągów i kanałów ulicznych)	— 909-11 i 994
Pogotowie RPGM (wod., co., ciek)	463-30 i 430-34 w godz. 15—7.

Pogotowie gazowe w dni powszednie, niedziele i święta — 31-20-26.

POSTOJE TAKSÓWEK

Dworzec PKP	— 134-34
Ul. Jesionowa	— 31-29-19
Ul. J. Słowackiego	— 31-29-19
Ul. Piekoszowska	311-11

TAKSÓWKI BAGAŻOWE

ul. Armii Czerwonej, tel.	31-09-19
TAKSÓWKI CZĘŻAROWE	
ul. Domaszowska, tel.	31-08-19

KOMUNIKACJA

Informacja PKP	— 930
Informacja PKS	— 602-79
Całodobowe Pogotowie Techniczne „Polmaszyna"	— tel. 954

OSTROWIEC

KINA

„Hulnik" — „Krokodyl Dundee" — ausz. l. 15, g. 15.30 i 17.30. „Przechwycenie" — ZSRR, l. 12, g. 19.30.

„Przodownik" — nieczynne.

APTEKA DYŻURNA: ul. Starokunowska 1/7.

POSTOJE TAKSÓWEK: — pl. Wolności 337-32, ul. Sienkiewicza, tel. 282-61.

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — brak terminarza. „Star" — „Pokój z widokiem" — ang., l. 12, g. 16 i 18.10.

APTEKA DYŻURNA nr 29-076, ul. Staszica 1, tel. 64-79.

POSTOJE TAKSÓWEK: telefony 33-10 i 43-49.

SKARŻYSKO

KINA

„Metalowiec" — „Nowy Jork, czwarta rano" — pol., l. 15, g. 17 i 19.

„Wolność" — „Garaż" — ZSRR, l. 15, g. 15.30. „Mona Lisa" — USA, l. 18, g. 17 i 19.

APTEKA DYŻURNA: ul. Aptoczna 7 — tel. 127-23.

POSTOJE TAKSÓWEK: Dworzec PKP, tel. 137-66.

KONSKIE

KINA

„Pegaz" — „Powrót na ziemię" — USA, l. 12, g. 15.30, 17.45 i 20. „Anyeenne" — nieczynne.

KINA

BUSKO: „Zdrój" — „Klątwa doliny węży" — pol., l. 12, g. 15, 17 i 19.

JĘDRZEJÓW: „Gdynia" — brak terminarza.

KAZIMIERZA WIELKA: „Uciecha" — „Superman III" — USA, l. 12, g. 15.30. „Alabama" — pol., l. 18, g. 18.

MIECHÓW: „Gryf" — „Złote dziecko" — USA, l. 16, g. 15, 17 i 19.

PIŃCZÓW: „Bajka" — „Na ojczystej ziemi" — pol., bo., g. 15.30. „Magnat" — pol., l. 18, g. 17.30 i 19.30.

RUDKI: „Górnik" — „Licealiści" — rum., l. 12, g. 15.25.

STARACHOWICE: „Jedność" — „Blue Velvet" — USA, l. 18, g. 17. „Poszukiwacze złota" — rum., l. 12 i 16.

SUCHEDNIÓW: „Kuźnica" — „Gabriela" — braz., l. 18, g. 16 i 18.

WŁOSZCZOWA: „Muza" — nieczynne.

RADOM

TEATR POWSZECHNY IM. JANA KOCHANOWSKIEGO „Moralność pani Dulskiej" — g. 18.

KINA

„Bałtyk" — „Komando" — USA, l. 15, g. 8.30, 13, 15 i 17.15. „Grzdzioneczka" — pol., l. 15, g. 15.45. „Imię róży" — RFN-wł.-fr., l. 18, g. 19.15.

„Przyjaźń" — „Krótki film o miłości" — pol., kol., l. 15, g. 13.30, 17.30 i 19.30.

„Pokolenie" — „Seksmisja" — pol., l. 15, g. 9 i 13. „Listy marnego człowieka" — ZSRR, l. 15, g. 11.

„Walter" — „Powrót do przyszłości" — USA, l. 12, g. 16 i 18. „Hej!" — „Kazior Howard" — USA, l. 15, g. 8, 13, 15 i 15.30. „W klatce" — pol., l. 18, g. 17.30 i 19.15.

„Odeon" — „Dawid i Sandy" — pol., bo, g. 19.45. „Pokuta" — ZSRR, l. 15, g. 17.

WYSTAWY

Muzeum Okręgowe przy ul. Nowotki 12 — wystawa historyczna „Dzieje Radomia" (podziemiaki — nieczynne).

Muzeum Wsi Radomskiej — ul. Szydłowiecka 30 — dojazd MPK — 3, 14, 17 — Przesiadka Skansen Dartmiro-parowozem — czynny codziennie w godz. 8—15, soboty niedziele 11—17, poniedziałek — nieczynny. W Muzeum Ludowym spichlerzu czynne wystawy: Kultura ludowa ziemi radomskiej oraz w Domu Sejmowym Biennale Kowalstwa Ludowego, Dworek z Pieczyską (ekspozycja wnętrz i galeria nestorów. Sadcioboczna stodoła — wystawa „Środki transportu i komunikacji ziemi radomskiej". Dwór z Brzezą wystawa: „Sztuka i rzeźbiarstwo ludowe ziemi radomskiej".

Galeria BWA — Dom Gasiej i Dom Esterki — Rynek 8 — Galeria autoportretu (ekspozycja stała). Wystawa „Malarstwo Grupy M-3".

Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku — dojazd MPK — „K" i PKS. Pałac Józefa Brandla. Wnętrza dworskie z II połowy XIX wieku. Zabytkowa kaplica — Tradycje historyczno-kulturalne Orońska.

Telefon dyżurny prezydenta Radomia 433-13, czynny całą dobę.

Pogotowie Ratunkowe 999. Straż Pożarna 998. Pogotowie MO 997, WUSW i RUSW 916-91, pogotowie kanalizacyjne 409-55, gazowe 992, cieplne 993, energetyczne 991, pomoc drogowa 981, informacja PKP 296-50, PKS 267-76.

DYŻURY APTEK

Apteka nr 11 przy ul. Traugutta 40 i nr 3 przy pl. Zwycięstwa 7. Doraźna pomoc internistyczna ambulatorium. Pogotowie Ratunkowego przy ul. Tochtermana. Pogotowie Ratunkowe czynne codziennie w godz. 21—7 rano przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacja o lekach 446-96 w godz. 8—16.

KINA

GRÓJEC: „Odra" — „Bez grzechu" — pol., l. 15, g. 17 i 19.30.

KOZIENICE: „Zorza" — „Kalina czerwona" — ZSRR, l. 15, g. 16. „Przyjaciel mojej przyjaciółki" — fr., l. 15, g. 18.

WARKA: „Przyjaźń" — „Klątwa doliny węży" — pol.- ZSRR, l. 15, g. 16 i 18.

Uwaga! Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.

TYGODNIOWY PROGRAM TV

PIĄTEK 25 listopada

PROGRAM I

8.05 Fizyka, kl. VIII — Drgania i fale
8.35 „Domator" — Nasza poczta — Kuchnie świata
9.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — Wiadomości
9.25 DT — Reforma gospodarcza
9.40 „Lot sokoła" (2) — film fabularny produkcji NRD, rez. Peter Wehwerth
11.10 Fizyka dla humanistów — Układ Słoneczny
12.00 Geografia, kl. VII — Zróżnicowanie krajobrazów Ameryki
14.30 TTR — Produkcja roślinna sem. I — Wykonanie podstawowej odkrywki glebowej
14.00 TTR — Produkcja zwierzęca, sem. I — Wpływ żywienia na wzrost, rozwój i produkcyjność zwierząt
15.10 „W szkole i w domu"
15.30 NURT — Praca z uczniem zdolnym — Praca pozaszkolna uczniów zdolnych
16.00 Program dnia — DT — Wiadomości
16.05 „Mieszkać" — wszechnica budowlana
16.35 Dla młodych widzów: „Rambit" — teleturniej
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego"
17.15 „Telexpress"
17.30 „Intersygnał"
18.10 „Skarbiec" — magazyn historyczny
18.50 Dobranoc: „O gajowym Robacie i jeleniu Wietrzymiku"
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Kleopatra", cz. 2 — film fabularny produkcji USA, reż. Joseph L. Mankiewicz, wyk.: Elizabeth Taylor, Richard Burton, Rex Harrison
22.30 „Czas" — magazyn publicystyczny
23.05 DT — Komentarze

PROGRAM II

16.55 Język angielski (38)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwiedzkiego"
18.00 Program lokalny
18.30 „Ze wszystkich stron" — magazyn reporterów
19.00 Polska Kronika Filmowa
19.10 „Do gwiazd jest bliżej niż krok" — śpiewa Stefan Zach
19.30 „Dookoła świata" — „W Hamburgu i w Nadreniii-Westfalii"
20.00 „Scena piosenki — remont Małgorzata Bratek
20.50 „Brawo dla Grzegorza Okiewicza"
21.30 Panorama Dnia
21.45 Festiwal Muzyki „Łańcut '88" — orkiestra kameralna „Leopoldinum" pod dyrekcją Karola Teutscha
22.30 „Jacques Brel — krzyk" — film dokumentalny produkcji francuskiej, reż. Christian Mesnil
23.35 Komentarz dnia

SOBOTA 26 listopada

PROGRAM I

6.40 TTR — Fizyka, sem. 3
7.10 TTR — Biologia, sem. 3
7.40 „Tydzień na działce"
8.00 „Na zdrowie" — program rekreacyjny
8.35 Program dnia
8.40 Kino najmłodszych: „Jorinda i Joringel" — film fabularny prod. NRD
8.55 Transmisja z otwarcia ostrzał III Zgromadzenia OPZZ
9.00 DT — Wiadomości
11.10 „Stare, nowe, najnowsze"
11.50 Wędrówki dziekie i bliskie — „Klejnoty Adriatyku"
16.35 Telewizyjny Teatr Prozy — Helena Boguszewska — „Całe życie Sabiny", reż. Jerzy Antczak
19.55 „Piegra i wanilia" — Kenianty kraj"
14.15 Komedia, komedia, komedia — reż. Tadeusz Chmielewski
16.30 Lodowanie Dużego Lotka
16.40 Relacja z obrad III Zgromadzenia OPZZ
17.15 „Telexpress"
17.30 „Wyniale kiaklera" — film dokumentalny Waldemara Rudnika i Waldemara Karwata
18.30 „Brik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt" — Historia ogrodów zoologicznych — Rzym
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 Sobotni seans filmowy — „Wahadło" — film fabularny produkcji amerykańsko, reż. George Schaefer, wyk.: George Peppard, Jean Seberg, Richard Kiley
21.45 Relacja z obrad III Zgromadzenia OPZZ
22.15 „Tydzień w polityce" — komentuje Karol Szyndzielorz
22.25 Telewizyjny przegląd sportowy
22.45 „Kanał — 5" — program satyryczno-rozrywkowy
23.30 DT — Wiadomości
23.40 Literatura i Kros — „Tharz" — film fabularny produkcji polskiej, reż. Ryszard Ber, wyk.: Dorota Kwiatkowska, Jerzy Krysiak, Piotr Garlicki

PROGRAM II

11.25 Trzy godziny z Telewizją Katowice
14.25 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.55 Powtórka
15.00 „Mosaur, który nie nadszedł" (2) — film przyrodniczy produkcji angielskiej
15.35 „Spektrum"
15.50 „Meandry architektury" — „Sklepienia"
16.19 „Co to jest TV-SAT?"
16.00 „Opowieść o myszołowie" — film dokumentalny produkcji angielskiej
16.45 Beyond 2000 — Polska czyzna innych
17.09 „Legendy filmu" — Jeanne Moreau
18.00 Program lokalny
18.30 Zespół adwokacki — „Dyskrecja" — „Żywioł wody"
19.05 „Interart '88" — reportaż
19.30 Galeria „Dwójki" — Maria Urban-Mieszkowska
20.00 Inauguracja sezonu w Filharmonii Narodowej
21.00 „Miss świata" — reportaż
21.30 Panorama Dnia
21.45 Wielkie filmy małego ekranu — „Piotr Wielki" (6) — serial produkcji USA
22.30 Komentarz dnia

NIEDZIELA 27 listopada

PROGRAM I

7.15 Przedszkole
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.46 „Po gospodarsku" — magazyn spraw wiejskich
8.15 „Tydzień"
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek" oraz kino „Teleranek" — „Odwiedziny Robinsonowie" (8) — serial produkcji kanadyjskiej
10.30 DT — Wiadomości oraz relacja z obrad III Zgromadzenia OPZZ
10.45 „Mordercy o 100 sztyletach" — film przyrodniczy produkcji RFN
11.30 „Kraj za miastem"
12.00 Szalenstwa Maxa" — film produkcji francuskiej
12.15 Teatr Młodego Widza — „Piąty akt" (cz. II), reż. Stefan Szlachtycz
14.35 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.10 „Marek Sierocki zaprasza"
14.35 „Morze" — program publicystyczny
14.55 Relacja z obrad III Zgromadzenia OPZZ
15.15 „W kamiennym kręgu" (42, 43) — serial produkcji brazylijskiej
17.15 „Telexpress"
17.30 „Gdzie są takmy z tamtych lat" — program Grażyna Łazor
18.10 Relacja z obrad III Zgromadzenia OPZZ
18.40 „Antenda"
19.00 Wieczornynka: „Wuzzle"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Królewskie sny" (4) — film produkcji polskiej, rez. Grzegorz Warchoł
21.20 Sportowa niedziela
22.00 „I dni na świecie"
22.30 Telewizyjny film dokumentalny — „Premiera „Matki" — Witkacego w Brukseli" — reż. Grzegorz Dubowski
23.05 DT — Wiadomości

PROGRAM II

9.15 „Przegląd tygodnia" dla niesłyszących
9.50 Film dla niesłyszących: „Królewskie sny" (4)
14.00 „Krótkofalowcy" — wojskowy program dokumentalny
11.30 Lokalny koncert życzeń
11.55 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 „100 pytań do..."
12.50 „Wokół górskich schronisk" — „W Pieninach"
13.15 Kino familijne — „Podniebny dźwig" (6) — serial produkcji nowozelandzkiej
13.40 „W Wałykanie i Castelgandolfo" — film dokumentalny Jerzego Ambrozewicza i Tadeusza Zakrzewskiego
14.16 Podróże w czasie i przestrzeni — „Odyseja Cousteau" — „W głąb morza po morskie łupy" — film prod. USA
16.05 Festiwal im. Jana Kiepury — Krynica '88
16.05 „Być i tutaj" — gawęda prof. Wiktora Zina
16.20 „Kino-Oko" — kalejdoskop filmowy — „Niedźwiedzie na Spitsbergenie" — film dokumentalny prod. RFN
17.55 Aktualności kulturalne — XXIII Międzynarodowy Festiwal Jazu „Jesseus Musicales — reportaż
18.30 „Bliżej świata" — przegląd telewizji satelitarnych
19.00 Wywiady Irenę Dziedzic — profesor Jerzy Adamiecki — wiceprzewodniczący Narodowej Rady Kultury
18.30 „Szanty 88" — relacja z Festiwalu Piosenki Żeglarskiej w Krakowie
20.00 Studio Sport: Piłka w grze" — ćwierćfinały Pucharu Polski
20.35 „Świadectwo czasów" — Stefan Żółkiewski
21.30 Panorama Dnia
21.45 „Serce górzystej krainy" (3) — serial prod. angielskiej
22.35 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 28 listopada

PROGRAM I

13.30 TTR — Chemia, sem. I
14.00 TTR — Biologia, sem. I
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy
15.00 Powtórka przed maturą: Historia — Maj 1926 r.
15.30 NURT
16.20 Program dnia — DT — Wiadomości
16.35 „Lua" — program nastolatków
17.15 „Telexpress"
17.40 „Echa stadionów"
18.50 „Laboratorium" — „Zanim zapra orkiestra"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Telepoikzania" — pamiętny mecz — spotkanie z Garri Kasparowem
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 Teatr Telewizji — Aleksiej Kazancew — „Zdjąłem się przezwie srebrny samur", reż. Andrzej Sapija
22.00 „Spory" — Polska Partia Socjalistyczna (program z udziałem Hieronima Kubieka, Lucjana Motyki i Ludwika Krasickiego)
22.30 „Szaleństwa Maxa" — film prod. francuskiej
22.45 DT — Komentarze
23.05 Język niemiecki (6)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (6)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki" na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna, polszczyzna" — Przesłanie zabezpieczać"
18.00 Program lokalny
18.30 Rytm '88 — Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzyskiego
19.00 „Telejrana"
19.30 Wojciech Świtała — laureat Festiwalu Piosenki Polskiej — Słupsk '88
20.05 Psalm codzienny Jonasza Kofty
20.30 „Osadzony samo"
21.15 „Napisz o sierpniu"
21.30 Panorama Dnia
21.35 Biografie: „Franz Kafka" — film prod. angielskiej reż David Thomas
22.35 Komentarz dnia

WTOREK 29 listopada

PROGRAM I

8.05 Fizyka, kl. VI
8.35 „Domator"
9.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — Wiadomości
9.25 DT — Reforma gospodarcza
9.40 „Ballada o Januszku" (4) — „Dołkniecie nieba", serial TV
10.40 „Domator" — „To się mozrzydź"
12.00 Historia, kl. IV lic.
13.30 TTR — Matematyka, sem. 3
14.00 TTR — Język polski, sem. 3
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy
15.00 Powtórka przed maturą: Język rosyjski (8)
15.30 „Kim — wyrób" — program dla maturzystów
16.00 Program dnia — DT — Wiadomości
16.05 „Gazeta rolnicza"
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak"
16.50 Kino „Tik-Taka" — „Cudowna podróż" (7) — film prod. austrackiej
17.15 „Telexpress"
17.30 „Przygody prywatnego detektywa Kamerieego" (9) — „Zemsta przez pieniądze" — serial prod. węgierskiej
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Prywatne szkoły" — program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Ballada o Januszku" (4) — „Dołkniecie nieba" — serial TV
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 „Jakżeż ja cię uspokoję" — śpiewa Grażyna Alber
21.55 „Sprawa dla reportera"
22.35 Rozmyślania prof. Mieriskiego Stępnia
22.45 DT — Komentarze
23.05 Język angielski (6)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (6)
17.25 Program dnia
17.30 Kabuł — szkic do portretu miasta — reportaż
18.00 Program lokalny
18.30 „Wolność słoneczności" (7) — „Rewolucja mandarynów" — serial dokumentalny produkcji angielsko-kanadyjsko-amerykańskiej
19.30 Studio Sport
20.00 „Non stop kolor" — Dawid Bowie
21.00 Powtórka z historii" — Roman Dmowski (2)
21.30 Panorama Dnia
21.45 Filmy Krzysztofa Zanussiego — „Bilans kwartalny", wyk. Maja Komorowska, Piotr Franceswski, Marek Kondrat
23.20 Komentarz dnia

ŚRODA 30 listopada

PROGRAM I

8.05 Geografia kl. VIII
8.35 „Domator"
9.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości
9.25 „Kochałem wąsa bardziej niż życie" — dramat wojenny prod. ZSRR — reż. Kasam Jamajlow
10.50 „Domator"
11.10 Muzyka, kl. II
12.50 Język polski, kl. II lic.
13.30 TTR — Matematyka, sem. 1
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy
15.20 NURT
16.30 Program dnia — DT — Wiadomości
16.36 Teleatelier Express Lotka i Super Lotka
16.05 „Barjery"
16.35 Dla młodych widzów: „Scena TDC"
16.50 Dla dzieci: „Cojak" — teleturniej
17.15 „Telexpress"
17.30 „Spojrzenia" — program publicystyczny
18.00 „Z Polski rodem" — magazyn polonijny
18.20 „Dawniej niż wczoraj" — „Archiwum XX wieku"
19.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Gra o milion
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Człowiek w głowie" — film fabularny prod. CSRS, rez. Pavel Haspra
21.15 „Klub międzynarodowy"
21.45 „Telewizyjny informator wydawniczy"
22.00 I Telewizyjny Turniej Tańca Towarzyskiego
22.50 Komentarze
23.10 Język rosyjski (7)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (7)
17.25 Program dnia
17.30 „Wem wszystko" — teleturniej
18.00 Program lokalny
18.30 „Polak w przyrodzie" — „Ptaszyn"
19.30 „Dzieje jednej książki" — „Cmentarz Łyczakowski"
19.00 Infeatr'88 — reportaż z festiwalu
19.30 „5 razy Jugosławia" — program dokumentalny
20.00 Rewolucja roku Rimbaldo Lucavallo. „Pajace" — filmowa wersja opery w reżyserii Franco Zeffirelli — wyk.: Teresa Stratas, Placido Domingo, Juan Pons, Florengo Andreoli, Alberto Rinaldi, chór i orkiestra Teatru La Scala w Mediolanie pod dyr. Georgesa Prestre
21.30 Panorama Dnia
21.45 DT — kronika milicyjna
22.45 Komentarz dnia

CZWARTEK 1 grudnia

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie" (1) — „Szaszmany interes" — serial kryminalny prod. ang.
10.25 „Domator"
11.10 Przysposobienie obronne, kl. VIII lic.
12.00 Biologia, kl. VIII
12.50 Język polski, kl. I lic.
13.30 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. 3
14.00 TTR — Produkcja zwierzęca, sem. 3
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy
15.00 Powtórka przed maturą
16.20 Program dnia — DT — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant"
17.15 „Telexpress"
17.30 „Patrol" — wojskowy magazyn publicystyczny
17.55 „C" — jak carbon, czyli gdzieś znaki zapytania" — program publicystyczny
18.20 „Sonda" — „Kwestia mimut"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie" (1) — „Szaszmany interes" — serial kryminalny prod. ang., reż. Tom Wheatley
21.10 „Pegaz"
22.00 „Czarodzej z przewodnikiem" — reportaż z Wyspy
22.20 „Szalenstwa Maxa" — film prod. francuskiej
22.45 Komentarze
23.05 Język francuski (6)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (7)
17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci"
18.00 Program lokalny
18.30 „Ulice Kasiaja, prowokacje, pytania"
19.00 „Muppet show, czyli pewna gwiazd" — Lola Falana
19.30 „Pulk" — program muzyczny
20.00 Sammy Davies — junior
21.00 „Eksoca reporterów"
21.30 Panorama Dnia
21.45 Studio Teatralne Dwójki — Tadeusz Różewicz — „Odejście głodomora" — reż. Jan Rotowicz — wyk.: Zbigniew Górski, Tomasz Lulek, Eugeniusz Kujawski, Teresa Sawicka i inni
23.05 Komentarz dnia

PROGRAM LOKALNY PR

na UKF 70,43 MHz

8.30 „Aktualności dnia" w opr. Andrzeja Sułka 13.03 „Cukrownia, a środowisko" — sud. A. Kocia 15.00 Wiadomości 16.05 Rozmowy z tekstem w opr. B. Nowickiego i Z. Szczepańczyka 16.30 Felieton R. Fatygi 17.10 Dziennik.

Słowo Ludu

Redaguje kolegium. Redaktor naczelny BRONISŁAW ZAPAŁA. Adres redakcji: 25-953 Kielce 12, skr. pocztowa 171, pl. Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala — 460-31, 460-32; redaktor naczelny: 424-80; zastępca redaktora naczelnego: 459-19; sekretarz redakcji: 472-55; dział ekonomiczno-rolny: 422-63; dział społeczno-polityczny: 472-51; dział sportowy: 487-42; dział miejski: 443-45; dział łączności z czytelnikami: 447-25; redakcja nocna: 320-36.

REDAKCJA W RADOMIU: 26-600 Radom, ul. Słowackiego 1, telefony: 237-36, 299-64.

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" — Kieleckie Wydawnictwo Prasowe, plac Obrońców Stalingradu 2, 25-367 Kielce, telefony: centrala — 460-31, dyrektor — 485-64.

Biuro Ogłoszeń Kielce, 448-58.

DRUK — Prasowe Zakłady Graficzne, ulica Sienna 2, 25-725 Kielce, centrala telefoniczna 516-51.

Red. prowadzący numer — Władysław Grabka
Red dyżurny — Zbigniew Nosal
Red depeszowy — Dariusz Wiklo

1 2 3 B-4

SPRZEDAM wideo „samsung". Kielce, tel. 429-95, po 17. 43241-g

ZATRUDNIĘ dobrą krawcową s. Skarżysku. Wynagrodzenie bardzo dobre. Oferty: Biuro Ogłoszeń Skarżysko. 2329-s

SPRZEDAM „robura" — furgon „LO 3000 D", grubościenny, spawarka wirową. Stan Robert, Ćmielów, Szkolna 25. 50925-o

KUPIĘ lub wynajmę garaż. Ostrowiec, tel. 267-68. 50922-o

SPRZEDAM „mercedesa 207 D" (1988), „volkswagena jetta" (1985). Warszawa, tel. 1-62-43 (15—19). 43420-g

SPRZEDAM „opla gadetta" (1983). Kielce, tel. 220-63. 43417-g

PRZYCZEPKĘ bagażową, silnik, łódź do „125p", używane szczelnie. Kielce, Spacerowa 21, piątek godz. 15—17. 43415-g

POTRZEBNA pani do prowadzenia domu, warunki bardzo dobre. Kielce, tel. 442-54. 43415-g

SPRZEDAM ciągnik C-360. Mirgiąz 192, gmina Piekoszów. 43387-g

Lek. med. Janusz A. Ciesiik specjalista chorób oczu przyjmuje: wtorki, czwartki, piątki od 17—18 ul. HOŻA 11, KIELCE, ul. HOŻA 11, telefon 123-14. 43380-g

SPRZEDAM „opla rekorda" (1984) (bez silnika). Kielce, I Maja 246. 43385-g

POSZUKUJĘ pomieszczeń pierwszej na rynku w Jędrzejowie i Kielcach lub okolicy do 10 km. Kielce, tel. 417-06. 43415-g

SUPER VHS WIDEOFILMOWANIE TEL. 40637 KIELCE

43052-g

SPRZEDAM damski kożuch norecki. Kielce, tel. 259-15 (16—19). 43413-g

SPRZEDAM grzejniki żeliwne. Ostrowiec Św., Ostrowiecka 15. 43412-g

SPRZEDAM mieszkanie. Oferty pisemne „43411" Biuro Ogłoszeń Kielce. 43411-g

SPRZEDAM telewizor kolorowy „elektron 382 DI". Kielce, tel. 31-59-88. 43409-g

SPRZEDAM karoserię „malucha" (1979). Kielce, tel. 317-44. 43410-g

STUDENT wynajmie samodzielne mieszkanie. Kielce, tel. 416-24. 43408-g

SPRZEDAM futro, TV kolorowy „rubin", drzwi balkonowe. Kielce, tel. 476-30. 43407-g

FREZARKĘ z grubościeńkowytrzewiarką sprzedam. Kielce, tel. 21-87-88. 43406-g

GRZEJNIKI żeliwne sprzedam. Kielce, tel. 409-27, po 16. 43404-g

TANIO sprzedam magnetowid „Skapunki". Kielce, tel. 241-64. 43396-g

EKSPRESOWE

KUPIĘ szczeniaka doga z rodowodem. Oferty pisemne „43402" Biuro Ogłoszeń Kielce. 43402-g

MAŁŻEŃSTWO poszukuje mieszkania w Kielcach, płatne z góry. Skarżysko Kam., tel. 128-45. 43397-g

SPRZEDAM telewizor „sanyo", radiooderwarzacz samochodowy „sanyo". Kielce, tel. 236-80. 43395-g

ODSTĄPIĘ zieleniak. Oferty pisemne „43392" Biuro Ogłoszeń Kielce. 43392-g

POSZUKUJĘ garażu, sprzedam maszynę wieloczynnościową do szycia prod. ZSRR. Kielce, tel. 21-27-81. 43394-g

SPRZEDAM „simsona". Kielce, tel. 653-26, po 18. 43385-g

„MERCEDESA 200 D" sprzedam lub zamienię na mniejszy. Kielce, tel. 621-99, po 16. 43390-g

PRZYJMĘ piekarzy do pracy w Warszawie. Warunki bardzo dobre. Kielce, tel. 565-88, po 21. 43383-g

LECZENIE dyskopatii bólów kręgosłupa, kończyn, stosowanie masażu, środa 17—19, sobota 9—12. Kielce, Krucza 2. 42862-g

SPÓŁKA poszukuje lokalu na biura i działalność handlową w centrum Kielc. Korzystne warunki finansowe lub możliwość współpracy. Kielce, tel. 525-14. 43424-g

SPRZEDAM obrączki, pierścionek. Kielce, Wiosenna 10/3.

SPRZEDAM cocker spaniele. Konskie, tel. 60-72. 43367-g

MAŁŻEŃSTWO bezdzietne wynajmie pokój z kuchnią w Kielcach na okres dwóch lat. Kielce, tel. 223-75 (8—15). 43341-g

SPRZEDAM nową pompę wtryskową do „leylanda". Pionki, 124-904 (16—20). 11135-r

PRZYZARE, pionowa głowica skretna 45 stopni, tokarka, pełny „norton" 1,5 m w kl., sprawne sprzedam lub zamienię na osobowy. Matysiak, Skromice k. Bialczygów, tel. 66, po 16. 11127-r

SPRZEDAM nowy telewizor kolorowy radziecki. Pionki, tel. 12-39-67. 11136-r

CYKLINOWANIE, lakierowanie. Kielce, 602-93. 43339-g

SPRZEDAM telewizor roczny „philips" stereo, kupię lub wynajmę 2-pokojowe mieszkanie z telefonem. Kielce, tel. 445-14. 43368-g

UKŁADANIE, cyklinowanie bezpyłowe lakierowanie. Dak. Busko, tel. 34-61. 43037-g

SPRZEDAM „fiata 126 p" (1984). Ostrowiec, tel. 27-802. 50926-o

KUPIĘ telewizor kolorowy polski na gwarancji. Kielce, tel. 21-69-87. 43294-g

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin, tapicerki. Kielce, tel. 251-25. Skarżysko, tel. 322-51. 43345-g

ZAMIENIĘ „skodę" 10-letnią na „ładę" lub sprzedam. Mniów 111, tel. 95. 43291-g

SPRZEDAM „overleck" 3-nitkowy, z centralnym smarowaniem, nowy. Kielce, tel. 506-30. 43278-g

POSZUKUJĘ mieszkania 2-, 3-pokojowego w Kielcach, tel. 275-30. Opłata w bonach. 43261-g

ZAPRASZAMY na filmy chrześcijańskie wideo wyświetlane w świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej ul. Wojska Polskiego w Starachowicach w dniach 25—27 listopada 1988 r. o godz. 18. Wstęp bezpłatny. 43196-g

SPRZEDAM futro lapki karakułowe. Kielce, tel. 31-10-48. 43184-g

PRZYJMĘ do pracy w kurniku. Ćmińsk-Wykień 21, dojazd „40" pod „Siedlcke" i droga na Tumlin, pierwszy obiekt na lewo. 43195-g

VIDEO ZB. ślub uroczystości Kielce tel. 26-715

SPR

W widłach Wisły i Pilicy

Prawda o kieleckim diable

Był wtorek, dnia drugiego sierpnia 1983 r., kiedy wśród błyskawic, grzmotów i nawałnicy zjawił się po południu w Kielcach p dpułkownik Wiktoryn Grąbczewski. Człowiek masywnej budowy miał krzaczaste zrośnięte brwi i mówił tak grubym głosem, że szyby dzwoniły w oknach. Reprezentował rzeczoznawcę do spraw diabłów polskich, pieczętował się takim stemplem i mówiła o tym jego wizytówka, z podobizną Boruty wznoszącego kuflem toast.

Osobom zainteresowanym pan Grąbczewski rozdawał egzemplarze katalogu diabłów. Ekspert miał na koncie wiele przyczynkowych publikacji i nosił się z zamiarem wydania monografii o raz nakręcenia filmu, który byłby bestsellerem nie mającym sobie równego. Przybysz znał po imieniu i z wyglądu wszystkie nasze diabły, wiedział o nich dużo i kontaktował się z mocami piekielnymi.

W katalogu „Diabła polskiego w rzeźbie i legendzie" (1978) figurowały stu pięćdziesięciu siedmiu szatanów. Dla przykładu Boruta był Kontuszowy, Sowa, Świetlik-Miernik, Muzykant, Kogut, Dzianet. Był też Hitler, Fugas, Podrywacz-Mefisto, Dyktator, Frasobliwy i wielu innych. Autor katalogu pragnął uzupełnić materiały o diabłach świętokrzyskich.

„Są takie stare młyny, gdzie wieczorową porą należy być ostrożnym bo przy nich diabli biorą"...

Pan Grąbczewski poznał głaz na Klonówce, który to kamień niósł kiedyś szatan, by zniszczyć nim klasztor pod Łysicą. Autor katalogu odwiedził Cisów, gdzie przed trzystu laty diabeł leśny rozwalał nocą mury wznoszonego kościoła. Dotarł także do domostwa w Kielcach, gdzie przechowywano zasuszoną rękę cisowskiego diabła. W muzeum poznał diabelskie rzeźby artystów ludowych.

„Są wierzby rosochate, gdzie, chociaż czas nie nagli, przyspieszać trzeba kroku, bo przy nich biorą diabli".

W archiwum redakcyjnym rzeczoznawca przeczytał artykuł, że diabeł jest parzystokopytny. Felieton znajdował się w numerze 975 Magazynu „Słowa Ludu" z 1978 roku i został powtórzony w szóstym zeszycie „Magazynu Polskiego". Wszystko, jak dotąd, trzymało się kupy. Jeśli diabeł ma rogi, musi mieć i racice.

„Są leśne ścieżki kręte, nie chodźcie nimi sami wiadomo bowiem z góry, że diabli biorą na nich".

Podpułkownik kończąc badania w Kielcach zapraszał amatorów do obejrzenia jego kolekcji, która znajduje się w Warszawie przy ul. Bukowińskiej 26. W. Pawlik pisał na ten temat: *„Normalny człowiek, z mocami pozaziemskimi nie obeznany na takie diabelskie pomioto wstrząsa się, ale nie podpułkownik Wiktoryn Grąbczewski, przez przyjaciół potocznie zwany — «hetmanem diabelskim». On spokojnie bierze diabła do ręki i księguje go w «diabelskim inwentarzu", dając każdemu paskudztwu liczbę porządkową, nazwę, region, z którego pochodzi, przypisane legendy, imię i nazwisko twórcy-rzeźbiarza z adresem, rok wykonania, tworzywo, wymiar, ba!... nawet cenę. I biedny diabeł jest już zagubiony, traci swą osobowość i siłę piekielną"...*

Był spokój, dokąd problemu naszego diabła kieleckiego nie podjął kolekcjoner z Rudaw. Zamieszkały we wsi Sehma opodal Annabergu Joachim Lungwitz zaczął wybrzydzać na diabły świętokrzyskie, które przybyły do jego zbioru.

Panu Joachimowi nie podobało się, że mają one krowie racice. Gdy przypadkowo do dyskusji został wciągnięty autor niniejszego artykułu, pan Lungwitz sięgnął do średniowiecznej ikonografii i starej rzeźb, sakralnej, zachowanej dotąd w zachodnioeuropejskich kościołach. Tam diabeł miał zawsze końskie kopyto. — Dlaczego? Przecież jest absurdem biologicznym, by istota rogata miała końskie kopyta! — Otóż właśnie. Nasz kolekcjoner z Rudaw czekał na to pytanie. Wymieniona reguła obowiązuje w przyrodzie, a diabeł nie zalicza się do niej. Jest perwersyjny i czyni wszystko na przekór. Dlatego ma krowie rogi i końskie kopyta. Tak ukazywał się od zarania dziejów. A więc błędne były artykuły prasowe o parzystokopytności szatana i rzecz tę należy szybko sprostować. Trzeba to odwołać oficjalnie i w trybie urzędowym.

„Bajeczki? Takich bajek wciąż krąży jeszcze sporo w urzędach niby postęp, a też cię diabli biorą".

(W. KATARZYŃSKI)

JERZY FIJAŁKOWSKI

KRONICZKA aktualności 1455

REDAGUJE Z. JUJKA

Fraszki (niewesołe)

ZBAWIENNA MYŚL

Rzekł mąż do żony, gdy umierał
— Niebo przede mną się otwiera!

MA SIĘ POD JESIEŃ

Widoczność ograniczona —
z lewej dzieci, z prawej żona...

CZARNO NA BIAŁYM

Strój wdowi często jest specjalnym
ogłoszeniem matrymonialnym.

NAGRUBEK

Tu leży człek otyły —
przypominać nie muszę,
że prosi o westchnienie
za swoją grzeszną tuszę.

JERZY LESZCZYŃSKI

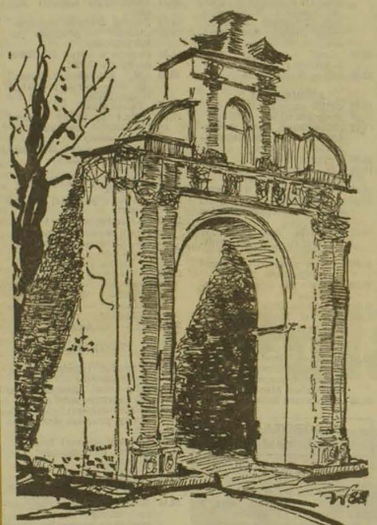

Podzamcze Chęcińskie. Rys. PIOTR WOLLENBERG

GINĄCA ARCHITEKTURA

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) Hirohito, 4) trójnóg fotografa, 9) uczulenie, 10) pobudka dla podkomendnych pana Wołodyjowskiego, 11) wysyanie do wnętrza, 17) propozycja handlowa, 18) poprodukcyjne resztki jako surowiec do produkcji ubocznej, 19) zbiór praw albo ich ustanawianie, 26) z hukiem wpada w atmosferę z głębin Kosmosu, 17) przezroczysta folia, 28) oryginalny pochodzi z francuskiego rejonu Cognac, 29) zaprzestanie pracy jako forma walki.

Pionowo: 1) zwycięsca w popisach sportowych, 2) profesja Jana Kilińskiego, 3) szafka na kasety z czcionkami, 5) kibić, 6) Międzynarodowe Poznańskie, 7) demoniczna kobieta, 8) wielki prozaik Thomas, 12) tłum, 13) francuski fizyk i astronom, odkrywca chromosfery Słońca, 14) święta postać na drewnie malowana, 15) formuła-informacja, 16) kreślarz, 20) zwój, 21) nurkujące futerko J. Ch. Paska, 22) nad głową, 23) otwór krateru, a koniec trasy w tuneiu, 24) z jedwabiu sztywna, połyskująca, szeleszcząca, 25) leśny kuzyn Mruczusia.

TUSZ

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy 1000-złotowy bon PKO. Pod adresem redakcji („Słowo Ludu", 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy dopisać:

KRZYŻÓWKA Z NR. 1507

Rozwiązanie z nr. 1522

Poziomo: Police, sprawa, obserwatorium, kurs, kalifornia, cecha, gniew, ciepłota, Czad, wytłumaczenie, krojak, okruch.

Pionowo: piotka, cera, prowiant, aminobenzen, Armand, baraż, strzelectwo, chaitura, uchwyt, straż, oddech, szyk.

NAGRODĘ wylosowaliśmy dla **Magdaleny Kozłowskiej** z Lipska n. Wisłą.

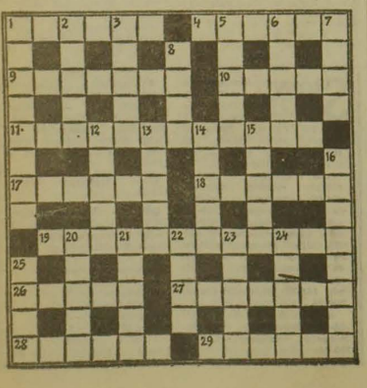

2×2=?

Wiek XIX i wiek XXI

Byłem, widziałem, słyszałem. W połowie września. W Republice Federalnej Niemiec. – „Kiedy byłem bardzo mały obie ręce mi śmierdziały, aż skończyła się ma męka – teraz śmierdzi jedna ręka!" – nasi zaśpiewali im tę śliczną piosenecznkę po niemiecku, oni zaś niemal oszaleli z radości i śmichu. Nasi, czyli aktorzy krakowscy, nazwiska których należy tu odnotować, bo dobrze znają oni swój fach – Andrzej i Mikołaj Grabowscy, Andrzej Kierc i Jan Peszek, występujący w „Kwartecie" Bogusława Schaeffera. Oni, czyli publiczność Hanoweru, która przyszła obejrzeć polskie spektakle prezentowane na Międzynarodowym Festiwalu Teatru i Tańca (poza „Kwartetem", wystąpili w „Raskolnikowie" wg Fiodora Dostojewskiego – Marek Kalita i Edward Zentara, też z Krakowa, i też podobali się Niemcom!). Potem były przedstawienia w Hamburgu, gdzie do „Kwartetu" i „Raskolnikowa" doszlusował jeszcze świetnie grany przez tychże Grabowskich oraz Iwonę Bielską i Annę Tomaszewską spektakl „Kto się boi Virginii Woolf?" Edwarda Albee, też z Krakowa, i też ładnie przyjęty przez niemiecką publiczność.

Niemcy lubią i cenią nasz teatr. Owszem, ma on dziś swoje słabości, jako że nie jest wyspą odizolowaną od całej polskiej reszty. Wsiąkają więc w niego – brud, ogólne tałatajstwo, gonitwa za zdychającą złotówką, no i nerwy, zmartwienia, napięcia. Ale i tak może on jeszcze podobać się Europie. I podoba się. Nie tylko, zresztą, teatrowi, ale i polskiemu muzykowaniu, czy tańcowaniu funduje Zachód gęste oklaski. Szkoda jednak, że wraz z oklaskami nie biegną ku scenie równie ochoczo – franki, marki, funty, dolary. Jest tak – albo nie mamy co światu sprzedawać, albo i coś mamy do sprzedaży, lecz nie umiemy tym handlować. Sztuka kina, baletu, czy muzykowania nie załatwi naszych chronicznych zadłużeń dewizowych. Ciut jednak można by tym towarem nasze rachunki podreperować. Te krajowe i te obciążające nas poza granicami PRL. Dziś wszakże trzeba mieć w dyspozycji prężne, rozpychające się łokciami metody reklamowe. Skromnością, cichością, uniżoną grzecznością, nóżkami gotowymi do klękania – nie wejdziemy w zgiełkliwy tłum zdarzeń i faktów, kotłujących się w świecie, który zaczyna się za Odrą, przepraszam, on zaczyna się za NRD. A jeśli nawet cudem jakimś na tamten rynek wleziemy – zadepczą nas rekordy Guinessa, rock-opery, przedstawienia wcale od naszych nie lepsze, lecz lepiej od naszych rozhalasowane. W świecie zachodnim panuje bezwzględne prawo, któremu trzeba się jednak podporządkować: robota dobra, lecz słabo, cienko eksponowana – nie jest robotą dobrą.

Niestety – oni się w Polsce o tym myśli, ani mówi, ani pisze. Poniekąd zrozumiale. Gdy się nie ma kamaszków, portek, papieru toaletowego, sznurowadeł, szklanek – nie planuje się lotu ku gwiazdom. Znaleźliśmy się wszakże w takim punkcie rozwoju, raczej niedorozwoju, że musimy umieć łączyć w codziennej praktyce polskiej zasłodzi z wieku XIX z wymogami wieku XXI. No i chcemy, czy nie chcemy, musimy bardziej zbliżać się ku tamtemu światu, aby mądrzej i korzystniej dla nas z nim współżyć. O, podkradnę mojemu przyjacielowi, Gabrielowi Laubowi, wybitnemu satyrykowi zachodnioniemieckiemu, jeden z jego aforyzmów: „Koń, który kopie imperialistę nie musi być zaraz postępowy".

I jeszcze jeden, już nie bardzo łączący się z tematem dzisiejszego felietonu, ale trafny i zabawny: „Prasa nasza osiągnęła doskonałość – szybciej wiemy, co dzieje się na drugiej półkuli od tego, co dzieje się u nas".

RYSZARD SMOŻEWSKI

W obronie języka polskiego

Dziś będę kontynuował rozważania z poprzedniego felietonu. Przed tygodniem pisałem o naszych kłopotach przy wymawianiu i zapisywaniu niektórych obcych nazwisk (np. angielskich, francuskich, hiszpańskich). Mało jest rodaków uzdolnionych lingwistycznie, nie mających problemów z wymową i zapisem obcych słów. Większość powtarza zasłyszaną gdzieś wymowę, a kiedy ma potrzebę zapisać cudzoziemskie nazwisko, szpera po książkach i gazetach. Ja, przyznaję, należę do tej większości. Kiedy tydzień temu chciałem posłużyć się nazwiskiem obecnego sekretarza generalnego ONZ, straciłem wiele minut na poszukiwanie odpowiedniego, wiarygodnego tekstu. Starcza mi jeszcze odwagi na przyznanie się do rozterki, w jaką wpędzają mnie liczne obce nazwiska zapisane w gazetach i książkach (beletrystycznych i naukowych). A co mają powiedzieć czytające dzieci, młodzież i dorośli nie znający żadnego języka obcego?

Niejednokrotnie przyskuchiwałem się wypowiedziom młodych ludzi, którzy stanęli przed koniecznością dowiedzenia wyniesionej z lektur wiedzy o osobach noszących egzotyczne nazwiska. Często odpowiadający nazywali je po swojemu, słowami spolszczonymi, albo ich nazwiska przeliterowywali. Takim wyznaniom zawsze towarzyszyły uzewnętrznione w twarzy niepewność i rozterka.

Czy mamy się wstydzić tego, że nie znamy wszystkich europejskich języków? Czy moja nieporadność w wymówieniu nazwiska sławnego Anglika czy Francuza dowodzi niskiego wykształcenia i niedostatków wiedzy? Jak zatem ocenić Anglika czy Francuza, który zupełnie nie radzi sobie z nazwaniem wybitnych Polaków?

U nas panuje przekonanie: Polak, gdy nie zna oryginalnego brzmienia nazwiska Anglika, kompromituje siebie, dowodzi braków we własnej kulturze, natomiast gdy Anglik potwornie zniekształca nazwisko Polaka, to kompromituje nasz język, ośmiesza słowiańską mowę. U nas nie zdobędzie opinii inteligenta i człowieka światowego ten, kto nie włada pewnymi językami obcymi.

Anglicy mówiący jednym z najbardziej popularnych języków, nie mają podobnych kompleksów. W licznych państwach, na wszystkich kontynentach, mogą czuć się jak u siebie. Obce im narody posługują się ich ojczystym językiem. Nawet gdy znajdą się w Chinach, na dworcach i na ulicach spotykają napisy po angielsku, obok hieroglifów chińskich. Takim to dobrze! Oni uczą się języków obcych z pobudek odmiennych od tych, które nas pchają do poznawania mowy Szekspira. Dzięki swemu językowi czują się arystokratami w kulturze świata. My, z winy naszej mowy, mamy świadomość Kopciuszka wchodzącego na salę balową bocznym wejściem. Ich język ojczysty daje im prawo przystępowania bez eliminacji do walki o prymat w światowej kulturze. A my z naszą polszczyzną, zenim znajdziemy się w grupie finałowej, musimy się porządnie namęczyć.

Powyższe rozważania mogą być dla kogoś podstawą wniosku, że się skarżę na nasz język i naszą kulturę. Nie gram roli dziecka, które swemu ojcu zarzuca, że nie jest milionerem i nie ma pałacu. Źródłem mych myśli jest podziw i szacunek dla języka ojczystego. Te uczucia skłaniają mnie ponadto do wypowiedzenia następującej refleksji: dbajmy przede wszystkim o poprawność i piękno własnej mowy; miejmy więcej zrozumienia dla niedokładnej wymowy i błędnych zapisów obcych nazwisk.

JANUSZ WRÓBLEWSKI

PS. Czytelnika z Suchedniowa, podpisującego się nieczytelnie, ucieszyła moja wyrażona rymem pochwała rymu (w felietonie z 7 października). Dla mnie była to zabawa, dla Pana znak, że może coś się zmieni i współcześni poeci uznają wreszcie rym za konieczny składnik wiersza.

„Stały czytelnik, S. Cz." prosi o podanie genezy ośmiu słów, których nie wymienię, by nikogo nie obrażać.

Pan S. A., czytelnik z Kielc, tytułujący mnie „Profesorem", wytyka mi używanie słów („głupi", „prostak") nie licujących z powagą uczonego. Radzi mi powściągliwość. Uwzględnię tę życzliwą radę, gdy zapragnę uchodzić za uczonego, kogoś lepszego, mądrzejszego, niepodobnego do tych, dla których piszę.

Za wszystkie listy serdecznie dziękuję.

J. W.

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra